Nr. 122. Lwów. — Czwartek dnia 29 maja Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku (nie) w dzień się przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach listowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztów listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maksyma. Jutro: Feliksa Pap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia 15 g. 28 m.
Przybyło dnia 1 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, aby zapobiedz temu, co się stało nie z naszej winy na początku maja, mianowicie, że ci prenumeratorowie, którzy się spóźnili z abonamentem, nie dostali początkowych numerów.

Prenumerata miesięczna na prowincji 1 zł. 10 ct.; dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Kto przeto przyśle tylko 1 zł. na jeden miesiąc lub 2 zł. na dwa miesiące, ten się narazi na to, że mu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 maja.

W Paryżu pojawiło się oświadczenie komitetu republikańsko-narodowego, że na mocy uchwały komitetowej, zapadłej 21 b. m., rozwiązuje się stronnictwo rewizjonistów. Jest to ostatni gwóźdź, przybity do trumny bulanżerstwa. Sam zaś jego odjeżdża do Ameryki.

Sic transit jedna ze sław współczesnego świata, — a zaledwo piętnaście miesięcy temu była ona jeszcze wielką potęgą, przynajmniej tak uważały ją miljony ludzi. Widziano w Boulangerze przyszłego dyktatora, wszechwładnego pana narodu bądź co bądź wielkiego, który tyle razy stał na czele cywilizacyjnego pochodu Europy, narodu pracowitego i zdolnego, rozporządzającego armją trzymiljonową. Tymczasem pokazało się, że ten Boulanger był tylko meteorem: zajaśniał na chwilę i zniknął. Z nim razem jego stronnictwo zajaśniało, zniknęło — i nie zostało nic.

Czyż zaprawdę nic? Została wprawdzie nauka dla tych, którzy są zdolni do przyjmowania nauk. Został nader ciekawy dokument dla osądzenia francuskiego temperamentu. Lecz czy nie zmarnieje ta nauka, czy ów dokument będzie zrozumiany?

Wypowiadać zdanie o temperamencie i charakterze całego i to jeszcze tak wielkiego narodu, jak francuski, cudzoziemcowi nietylko trudno, ale nawet nie przystoi, jeżeli swego zdania nie opiera na wszechstronnych i gruntownych studjach. W takich razach mamy zwyczaj odwoływać się do opinji pisarzy tego narodu, o którym mowa. Postępując tak i w danym wypadku, cytujemy słowa najgłośniejszego dziś w Paryżu publicysty, znanego pod pseudonimem Saint Genest. Pisze on:

„Sam jenerał Boulanger będzie mało interesujący: ani w życiu jego, ani w charakterze nie widzę nic, coby go mogło zająć dla historji. Nie był to ani człowiek opatrznościowy, jak wierzyli jedni, ani podły infamis, jak dowodzili inni. Był po prostu awanturnikiem, gotowym do wszelkiego rodzaju roboty, ciągnącym korzyść z szalonego wieku swego, [illegible] Miał jedną myśl, [illegible] brudny łachman, rozciągnięty w rynsztoku, i kiedy się pomyśli, że ta zszargana w błocie nędzota stała na czele armji, była dumą republiki, bożyszczem mieszczan, ale uczciwych i patryjotycznych: wtedy z przerażenia pytam się, do czego Francuz jest zdolny? co nas czeka? Co do mnie, gdy widzę dziś ten tłum, przechodzący z pogardą około tego trupa, kopiącego przez jednych, obrzucanego obelgami przez innych; kiedy przypomnę wszystko, co o tym człowieku mówili wszyscy, wtedy zadaję sobie pytanie: śnię, czy marzę? jakim sposobem naród inteligentny i szlachetny mógł spaść do punktu nerwowości i szaleństwa? A więcej jeszcze zdumiewa mnie ten brak pamięci, jaki spostrzegam na każdym kroku, ta gotowość rozpoczęcia szaleństwa na nowo. Nietylko nie widzimy w tem ostrzeżenia, nietylko nie myślimy o zmianie postępowania, ale głównem, wielkiem, jedynem zajęciem naszem jest znalezienie człowieka, któryby Boulangera zastąpił. Od lat dwudziestu istnienia republiki to było całą naszą polityką. Wciąż rozglądamy się na około, szukając, ktoby wziął maczugę we Francji. Był hr. Chambord, po nim młody cesarzewicz, dalej hr. Paryża, potem ks. Wiktor-Napoleon, w końcu Boulanger. Na kogoż teraz kolej? Czy nie ma pod ręką jakiego jenerała, jakiego żołnierza, któryby umiał zaimponować, obiecać, zadać szyku? A gdyby tak wziąć pana Constansa? To myśl! To by nie było głupie! Prawda, że Constans jest republikaninem, ale czyż Boulanger nim nie był? Od czegoś zawsze zacząć trzeba. Z głosowaniem powszechnem każdy liczyć się musi, więc Constans jest republikaninem, no, a spryt ma w małym palcu więcej, niż Boulanger w całej głowie".

Potem Saint Genest zwraca się do monarchistów i tak mówi:

„Jak wy, monarchiści dzisiejszego systemu; jak wy, przeklinam ludzi, którzy zachwiali armję, spodlili sądownictwo, prześladują wiarę, rehabilitują komunę. Ponieważ jednak dotąd zabiegi wasze i postawa wasza doprowadziła tych ludzi do tryumfu, przeto mam prawo spytać was: na co czekacie, w czem pokładacie nadzieję, jaki jest wasz dalszy rozsądny plan postępowania? Dotychczas, przyznaję, że nic, ale to zupełnie nic nie rozumiem. Powiedźcie mi, czy Francja już nie pewna i nieuniknienie ginie, żeście odstąpili od jej łoża?".

„Tak jest, ginie, ginie!" — odpowiada Edward Drumont w ostatniem swem dziele „Rozprawa" (*La dernière bataille*) — „Posłuchajcie, jakiej wczoraj byłem przed kilku tygodniami świadkiem w Epernay. Zmarł tam nieboszczyk ... domu... jakby to powiedzieć?... domu, o którym się nie mówi... domu tych ostatniorzędnych damulek... no, już wiecie! Otóż był pogrzeb. Najpierw przed karawanem postępowała muzyka miejska, potem straż ogniowa obywatelska ze sztandarem przykrytym czarną krepą, potem wóz z wieńcami. Za karawanem — mer w swej wstędze, loża masońska z godłami, pupilki nieboszczyka, poufale otoczone młodzieżą, i wielki tłum publiczności, pamiętającej nieboszczyka z najweselszej strony, bo z tej właśnie, którą na pogrzebie reprezentowały „„te damy..."" Mój Boże! Jakże nie urządzić wspaniałego pogrzebu cywilnego człowiekowi, którego nie chciało pochować duchowieństwo; jakże nie uczcić wpływowego republikanina! Zbyteczna tu mówić cokolwiek. Maluczko, a ministrowie nasi będą się rekrutowali z takich, jak ów nieboszczyk. Ach, doprawdy, serce bardzo się ściska, ale jakże jeszcze pytać, czy Francja ginie?!..."

Tyle z francuskich pisarzy.

W tym roku, za trzy miesiące, kończy się sto lat, jak okrzyknięto we Francji panowanie burżoazji. Jesteśmy świadkami umierania tej warstwy społecznej, która tyle przez wiek dokazała we Francji zdrożności, ile inne warstwy nie zrobiły jej od początku istnienia francuskiego narodu. Umiera ta warstwa i sama opowiada czynami dzieje swego zgonu.

Korespondent *Mosk. Wiedomości* donosi, że „w sferach rządowych niemieckich bardzo niemiłe wrażenie sprawiła wiadomość, otrzymana z Petersburga, że w obec niedość energicznej obrony poddanych rosyjskich w Bułgarji przez konsula niemieckiego, opieka nad poddanymi rzeczonymi będzie powierzona rządowi francuskiemu".

Korespondent dodaje od siebie:

„Szkoda byłoby, żeby wiadomość powyższa miała być tylko kaczką dziennikarską".

Otóż ze smutkiem swym muszą się pogodzić *Moskiewskie Wiedomości*, bo gdy ta wiadomość stała się głośną, zbadały ją berlińskie dzienniki i oświadczyły, że naprawdę jest ona kaczką korespondenta organu dawniej Katkowskiego. W istocie, byłaby to wielka i niezasłużona a niebezpieczna impertynencja, odebrać Niemcom dyplomatyczne zastępowanie caratu w Bułgarji, skoro funkcję tę powierzono im dobrowolnie i to w dobie największej przyjaźni francusko-rosyjskiej.

P. Carnota, który poważył się chwalić Alzatów za ich ciągłą myśl o Francji (vide wczorajsze telegramy), nikt ze strony Niemiec nie powitał w Besançonie, co podobno jest skutkiem dawnej umowy między paryzkim a berlińskim gabinetami, aby w podobnych wypadkach nie okazywały sobie te państwa żadnych honorów, a to dla tego, żeby nie drażnić szowinistów.

Korespondencje.

Wiedeń 26 maja.

(?) Wiedeń przepełniony i ożywiony; podczas Zielonych Świąt odbywa się bierzmowanie, które tutaj połączone jest ze zwyczajem urządzania święta dzieci. Każdy ojciec chrzestny przy bierzmowaniu obdarza swego pupila lub pupilkę podarunkami i obwozi po mieście i okolicy. Wszystkie ogrody i widowiska pełne są chłopców i dziewcząt biało ubranych; wszystkie fiakry są zarekwirowane dla święta dzieci, tak, że publika, chcąca się dostać do Freidenau na wielkie Derby, które dzisiaj się odbywa, nie może zgoła fiakrami się posługiwać i musi się zadowalniać omnibusami, tramwajami, koleją i okrętami. Cała ludność wyrusza do Prateru, przez Prater i w okolice, a mimo to miasto wcale nie pustoszeje, jak to zwykle bywa. Jest to skutek wystawy; wczoraj i dzisiaj przybyło 19 osobnych pociągów po kilkaset ludzi dla zwiedzenia wystawy, więc zarazem i osobliwości stolicy. Wszystkie te czynniki składają się na nadanie miastu takiej fizjognomji, w wielkim stylu statecznej, jakiej ono zwykle nie posiada... z własnej winy. Ilekroć to miasto chce być naprawdę stolicą, nie filisterskiem gniazdem, zawsze dobrze na tem wychodzi, zawsze prowincje ściąga. Wystawa jest bardzo ponętnym, wesołym i pouczającym wabikiem, ale ona sama nie może obcych na długo zatrzymywać. Jeżeli, jak to się co roku już praktykuje, teatra będą w lecie zamknięte, to obcy nie przestaną się żalić, że to miasto, może jedno z najładniejszych w Europie, staje się nudnem.

Tymczasem wszystko rozbawione, na wystawie bywa dziennie do 40,000 ludzi; holenderska oficyna, która wyrabia wafle, sprzedaje ich dziennie do 70.000 sztuk po 10 centów; jatka, która wyrabia w oczach widzów za pomocą maszyn zmyślnych frankfurtery (kiełbaski) zatrzymuje czasem ruch, bo braknie materjału, tak naród rozchwytuje te specjały i popija pięćdziesięciu gatunkami piwa, a może stu gatunkami wina, słucha przytem czterech muzyk, a między niemi w czardzie cyganów węgierskich. Nie ma obawy, żeby frankfurterów brakło; toż wystawa świń (nie wiem dla czego ten wyraz ma być unikany u nas, gdy zresztą w żadnym innym języku nie razi) — wystawa ta sama [illegible] mogłaby całą publikę obżywić smakowicie przez cały tydzień. Takie liczne trzody tej „gadziny" dostawiono, a takie rozmaite typy, że humorysta i rysownik znajduje tam skarby dla swoich obserwacyj. A cóż dopiero psy, wspaniałe, przyjemne, pożyteczne lub ucieszne, a niemniej inna g a d z i n a, drób, a konie, ukochane konie — publika chciałaby całować z radości te okazy. Warunki te posiłkowe i napojowe — bo jest cztery restauracje, oprócz t. zw. *Kosthallen* i oprócz mleczarni, sprawiają, że, jak to było w Paryżu, rodziny po całych dniach na wystawie zostają, bawią się i uczą. Bez osobnego studjowania, samo wałęsanie się i oglądanie wdraża w umysł mnóstwo informacyj; lud zapoznaje się z owocami pracy, rolnictwa, przemysłu; kształci się rozglądając sposoby wyrabiania, od surowego materjału, aż do gotowego produktu. Ta strona wystaw dobrze urządzonych jest może najważniejszą, lubo i strona handlowa nie może być obojętną, skoro wystawcy chętnie biorą udział, ponoszą koszta nieraz bardzo znaczne.

Uwagi te, ot pobieżne, świąteczne, stosują się do wiedeńskiej, do t e j wystawy, nie do wystaw w ogóle i nie do naszych, które zwykle nie odpowiadają potrzebie i przynoszą wielkie deficyty, podczas gdy tutaj przedsiębiorstwa te dostarczają zawsze znacznych funduszów na publiczne cele.

Wśród takich świątecznych, wyścigowych, wiosennych warunków, nikt oczywista polityką się nie zajmuje; nawet w kawiarniach oratorzy zatapiają się raczej w humorystycznych pismach. Ale to chwila; jutro będzie inaczej, tak, jak onegdaj było inaczej. Nie humor ale żółć ludziom wzbiera, gdyż starają się o to zajadłe pisma niemieckie i czeskie. Prowadzą one podjazdową wojnę przeciw wielkiemu dziełu ugody, wróżą burzę, dzwonią na alarm, zapowiadają, że wszystko przepadło, że ugoda nie przyjdzie do skutku, że sejm w Pradze rozejdzie się wśród rozgoryczenia; cieszą się, że szczują. Otóż, o ile wiem, sfery kompetentne nie są wcale pesymistycznie usposobione; nikt nie przypuszczał, żeby sprawa wielka, bo mając być źródłem i podstawą powszechnego w państwie politycznego pojednania, poszła łatwo i gładko tam, gdzie są właśnie kuźnie najzłośliwszych liliputów. Mówią niektórzy, że źle zrobił hr. Taaffe, iż od razu do konferencyj ugodowych w styczniu nie zawezwał i młodoczechów, byłby ich ułagodził; a nadto użalają się, że za krótki czas sejmowi czeskiemu wyznaczono. Sądzę, że te uwagi są mylne; chcąc szyć, nie używa się tych, którzy tylko prać umieją; konferencje były na to, żeby ludzie prawdziwie polityczni i poważni ugodę zawarli i przez to dowiedli, iż ugoda jest możliwą i potrzebną, bo konieczną. Sejm ma dosyć czasu, gdyż sprawy są znane, od stycznia obrabiane, a właśnie czas krótki tę ma jeszcze zaletę, że zmusza bądź co bądź, nawet „polityczne dzieci" mimo całego ich oporu do pewnego pośpiechu, a ludzi dojrzałych do energji. Gdyby było dużo czasu, to szaleńcy i takby go zmarnowali, ten tylko byłby skutek, że zgorszenie dłużejby trwało. Strony, które raz ugodę zawarły, dokonają jej; jeżeli obecnie nie wszystkie ustawy ugodowe będą uchwalone, nastąpi to w jesieni. O obaleniu dzieła mowy być nie może; nawet „szaleńcy i dzieci" w ostatniej chwili musieliby się zreflektować i cofnąć przed skutkami, które nietylko dla nich byłyby srogie, ale dla narodu czeskiego zgubne, a dla państwa ciężkie. Gdyby ugoda nie przyszła do skutku, byłaby to dla Czechów druga klęska pod Białą górą; pierwszymi trupami byliby Gregry, Vaszatowie, Engle.

Proces Panicy.

Sofja 24 maja.

Główny interes słuchaczów skupiał się około zeznań pułkownika Kizowa i Kolewa, byłego służącego Panicy. Obaj ci świadkowie poczynili bardzo ważne zeznania, zeznania innych świadków są mniejszej wagi. Prokurator Markow zapytany o to, jakiej kary zażąda dla oskarżonych, odrzekł podobno, że dla Panicy i Chałupkowa zażąda kary śmierci, dla innych oskarżonych zaś kary więzienia od lat 3 do 15.

Pierwszy świadek burmistrz sofijski P e t k o w tyle tylko zeznał, że oskarżony Pantaleon Kezinow przyszedł do niego pewnego dnia i prosił, aby on, jako burmistrz sofijski, zajął się urządzeniem wystawnego pogrzebu dla [illegible] deputowanego i członka opozycji Angelowa. Więcej o niczem Petkow wiedzieć nie chce.

Świadek K o l e w, służący Panicy był jednym z tych, którzy mu towarzyszyli w nocy 11 stycznia, kiedy to Panica udał się do mieszkania dr. Mirkowa, kazał mu napisać list do podpułkownika (dziś już pułkownika) Kizowa i tego ostatniego koniecznie do powołania załogi sofijskiej pod broń i dokonania zamachu owej jeszcze nocy skłonić usiłował.

Kolew zeznaje, że Panica przyszedł w nocy 11 stycznia do domu, kazał mu się ubierać i iść z sobą na miasto. Zanim wyszedł z domu, rozmawiał Panica długo z swą żoną, a gdy obaj wyszli i byli już na schodach, wybiegła żona Panicy zapłakana, dała znak świadkowi, żeby się zbliżył i rzekła doń po cichu: „Mój Kolew, na miłość Boga, pilnuj Pana i uważaj, aby krwi nie przelewano".

P r z e w. O czem rozmawiał Panica z dr. Mirkowem i podpułkownikiem Kizowem?

K o l e w. Ja nie wiem, pan major (Panica) kazał mi stać w sieni przy drzwiach.

Oskarżony porucznik R i z o w. Słuchajcie no Kolew, prawda, że minister Stambułow dał wam 400 franków za to, żebyście tutaj tak mówili?

P r o k u r a t o r (zrywa się). Proszę te słowa Rizowa zanotować do protokołu, będą one okolicznością obciążającą przy wydaniu wyroku.

C h a ł u p k o w wstaje i oświadcza, że żandarm jeden mówił mu, iż Kolewowi przyrzeczono dać dobrą posadę, jeżeli powie przed sądem to, co go nauczono.

P r z e w. Czy panowie ci, co byli z Panicą, mieli broń przy sobie?

K o l e w. Rizow miał szablę, ale Arnaudow nie miał żadnej broni.

P r o k. Czy major Panica mówił wam co, nim poszliście do dr. Mirkowa?

K o l e w. Kazał mi trzymać język za zębami i nikomu pół słówkiem nie mówić nic o tem, co będę widział i słyszał. Ale ja i tak nic nie widziałem, ani nie słyszałem, bo i u dr. Mirkowa i u pułkownika Kizowa musiałem stać w sieni przy drzwiach.

Następny świadek dr. M i r k o w, osobistość wpływowa w Sofji, naczelny lekarz armji bułgarskiej i krewny pułkownika Kizowa zeznaje pod przysięgą co następuje: „Wieczorem 11 stycznia byłem na zgromadzeniu towarzystwa lekarskiego. Po zgromadzeniu udało się nas kilkunastu do kawiarni t. z. „Cafe Panaszow". W kawiarni zastałem Panicę w towarzystwie kilkunastu oficerów, między którymi poznałem majora Agurę i Basmadijewa. Zabawiwszy pół godziny w kawiarni, poszedłem do domu. O godz. w pół do 2giej w nocy zbudzono mnie i powiedziano, że Panica czeka na mnie w salonie. Poszedłem do salonu i zastałem tam rzeczywiście Panicę i Rizowa, obaj zrobili na mnie wrażenie ludzi dobrze podpitych. Panica kazał mi napisać list do Kizowa tej treści, że położenie Bułgarji jest bardzo opłakane i koniecznie coś robić trzeba. Ja wymawiałem się, — Panica dobył pałasza, a Rizowowi kazał wymierzyć do mnie rewolwer. Rizow usłuchał, a ja widząc skierowaną ku sobie lufę rewolweru i Panicę z szablą w ręku, musiałem napisać co mi kazali. Arnaudowa w domu mym nie widziałem, zapewne musiał on stać na ulicy. Rizow trzymał się w pewnem oddaleniu od Panicy i robił to wszystko, co mu Panica rozkazał. Nazajutrz widziałem się z Kizowem, a ten opowiadał mi, że i jemu złożył Panica w nocy wizytę. Kizow śmiał się z Panicy i z mego listu, a ja wytłumaczyłem mu to, że tylko pod presją list ten napisałem i prosiłem go, aby list mój zniszczył i nikomu o nim nic nie mówił."

Po Drze. Mirkowie wszedł na salę pułkownik K i z o w. Kizow był w styczniu komendantem załogi sofijskiej, dziś jest przydzielony do ministerstwa wojny. Wiemy już, że Panica zwala całą winę na Kizowa i twierdzi, że on był głową spisku. Kizow niezaprzysiężony zeznaje, że w nocy 11 stycznia kazał go Panica zbudzić. Kizów wstał i udał się do Panicy. Ten wręczył mu list jakiś, którego świadek wcale nie czytał i wzywał go, aby zaalarmował załogę sofijską i objął dowództwo. Kizow odprawił Panicę z niczem i położył się do łóżka. W łóżku opanował go jakiś niepokój, zaczął się obawiać, czy Panica po pijanemu nie zrobi jakiej awantury, wstał, więc, udał się do [illegible] gnięte, następnie poszedł do majora Kutinczewa i kazał mu czuwać tej nocy i zwiedzić koszary. Dopiero potem wrócił Kizow do domu, a za godzinę przysłał mu Kutinczew raport, że w koszarach wszystko jest w porządku. Nazajutrz opowiedział Kizow całe zajście nocne ministrowi wojny — a ten nie przywiązywał wielkiej wagi do niego, kazał tylko wybadać raz jeszcze Panicę.— Kizow rzeczywiście spytał Panicę, czy obstaje przy tem wszystkiem, co mówił w nocy, a Panica tłumaczył się tem, że wyczytawszy w dzienniku *Macedonia* artykuł sławiący go jako najdzielniejszego z Macedończyków, upił się z radości i nie wie nic o tem, co w nocy robił. 18 stycznia otrzymał Kizow rozkaz uwięzienia Panicy, tego dnia mieli spiskowcy zgromadzenie u adwokata Matijewa.

P r z e w. O czem jeszcze rozmawiał Panica z panem owej nocy?

K i z o w. Mówił o tem, abyśmy obaj poszli do Stambułowa i zmusili go do tego, aby pojednał się z Rosją.—Ja powiedziałem Panicy wręcz, że jeśli dalej będzie mi takie rzeczy mówił, to go pociągnę do odpowiedzialności.

P r o k. Czyś pan wiedział o tem, że książę Dołgorukow ma przybyć do Bułgarji?

K i z o w. Nie wiedziałem o tem. Dołgorukowa oprowadzał po Sofji major Winarów — on zaprowadził go do Stambułowa, on oprowadzał go po naszych koszarach pomimo tego, że ja temu się sprzeciwiałem.

P r z e w. Pan rozmawiałeś nieraz z Panicą, powiedz nam pan, jakie plany miał Panica i jakie propozycje panu robił?

P r o k. Proszę świadka nie odpowiadać jeszcze na to pytanie. Rzeczy te dotyczą dyscypliny wojskowej, a więc na podstawie § 630 i 631 nowej ustawy karnej tylko na tajnem posiedzeniu o nich rozprawiać można.

Przegląd Powszechny.

(Spis rzeczy zawartych w 24 tomach *Przeglądu Powszechnego*. Kraków. 1890.)

(Dokończenie.)

Badanie kwestyj teologicznych, filozoficznych i społecznych, stanowi poniekąd specjalność *Przeglądu Powszechnego*; gruntownem ich rozbiorem od wszystkich innych polskich pism się wyszczególnia; niemniej przecież — choć nie tak zapewne wyłącznie jak w innych miesięcznikach i dwutygodnikach — historja i literatura lwią część dla siebie zagarnęły. Znany zaszczytnie badacz Zaporoża, Marjan Dubiecki, umieścił cały szereg barwnych obrazów o zawiązkach dziejów Siczy Zaporoskiej i jej instytucjach, o Kaffie, osadzie genueńskiej w w. XV; skreślił posępne losy ostatniego atamana koszowego; naszkicował portrety dwóch polskich, nieznanych nam dość i niezrozumianych królowych z dalekiej przeszłości. Dr. Wł. Wisłocki odsłonił zakrytą dotąd kartkę z przeszłości uniwersytetu krakowskiego; Henryk Lisicki jędrnem swem piórem odrysował postać Metternicha; Ks. Stan. Załęski odtworzył z nieznanych dotąd źródeł historję masonji w Polsce; dr. W. Kętrzyński cofnął się w zamierzchłą przeszłość, opowiadając o biskupstwach i klasztorach polskich w X i XI wieku. Dalej posuwa się długa procesja znakomicie nieraz odportretowanych wizerunków wielkich, bogobojnych, genialnych naszych i zagranicznych znakomitości. Przesuwają się z kolei: Lacordaire, księżna Amelja Galicynowa, Gordon i Mahdi, Garcia Moreno, Ludwik Pasteur, Fryderyk Overbeck, kardynał Francelin, Paweł Féval, Andrzej P. Nidecki, Szewczenko i Br. Zaleski, Sarbiewski, Szujski, Renan, ks. Stan. Chołoniewski, Stanisław Rzewuski... Wszak piękna i liczna galerja; jest się komu przypatrzeć i niejednego się od tych mężów nauczyć!

W dziale estetyki i archeologji umieścili swe prace znani badacze, estetycy, krytycy: A. H. Kirkor, ks. L. Polkowski; Fr. Lutrzykowski; ks. Eustachy Skrochowski, Stan. Tomkowicz, dr. A. Karbowiak, ks. M. Morawski, Leonard Lepszy, ks. J. Balwierczak, którego studjum o dzwonach, jako przedmiocie sztuki kościelnej, zwróciło na siebie od razu pochlebną uwagę miłośników i wytrawnych znawców kościelnej sztuki. Niemniej bogatym jest dział etnograficzny i geograficzny: oryginalne listy z nad Bałtyku, z Japonji, z Australji, z Malty, z Indji, z Palestyny; sprawozdania z podróży po Górnym Szlązku, z podróży do Panamy, z Tonkinu, z środkowej Afryki, z podbiegunowych wypraw, jak powieść się czytają i zastępują przynajmniej w pewnej mierze brak powieści tak zazwyczaj pożądanej, chętnie i spiesznie czytywanej przez wcale nieszczupłe grono najpoważniejszych nawet czytelników najpoważniejszych czasopism. Natomiast nauki przyrodnicze są nieco po macoszemu w *Przeglądzie* przedstawione: kilka rozpraw dr. Wierzbickiego, obszerna praca ks. Zaborskiego o Darwinizmie; studjum ks. Morawskiego: „Co to jest hypnotyzm?" — oto niemal wszystko.

W pierwszych rocznikach umieszczał dr. Ignacy Skrochowski bardzo ciekawie a umiejętnie spisane kroniki „Ze świata nauk, odkryć i wynalazków"; kronik tych w ostatnich paru latach zupełnie nie spotykamy, a prawdziwie wartoby je było wskrzesić!

Ważnem, kto wie czy nie najważniejszem, ale w każdym razie arcytrudnem zadaniem poważnych pism perjodycznych jest bezwątpienia krytyka literacka. Gruntowne a wszechstronne opanowanie umysłowych, literackich prądów, rodzących się i krążących i w kraju i za granicą, obznajomienie czytelnika w lot z każdem nowem dziełem większego znaczenia, ostrzeżenie go przed niezdrowemi produktami, choć w piękną odzianemi sukienkę — niedościgły to niemal ideał. Tęsknią za nim wszyscy redaktorowie naszych dwutygodników i miesięczników, ale bodaj czy kto przynajmniej u nas w Polsce — z jednym może wyjątkiem *Przeglądu Poznańskiego* i to w pewnej tylko sferze i w pewnej epoce swego istnienia — rzadkiego tego, pożądanego ptaka uchwycił! *Przegląd Powszechny* z ważności tego zadania zdaje sobie sprawę. Przedewszystkiem spotykamy tu ocenę wszystkich ważniejszych polskich książek wyszłych w ostatnich latach; co do piśmiennictwa zagranicznego, to zwracają na siebie uwagę nietyle odrębne i liczne krytyki i sprawozdania z dzieł niemieckich i francuskich, które dla samego swego mnóstwa, nieco od przypadku, na wyrywki pod skalpel recenzentów przeglądowych dostawać się muszą, jak raczej ogólne przeglądy literatury, poezji, prasy, filozofji, powieści, bułgarskiej, niemieckiej, francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, czeskiej, ruskiej, rosyjskiej. Takie ogólne przeglądy najlepiej wprowadzają czytelnika w zamknięty świat obcych zwłaszcza literatur, i dla tego życzyć tylko sobie należy, aby *Przegląd* właściwą tę sobie, a tak rozumnie wprowadzoną rubrykę, z większą jeszcze — jeśli możliwa — troskliwością uprawiał. Zwłaszcza pobratymcze literatury słowiańskie wdzięczne w tej mierze, a niemal jeszcze nieporuszone przedstawiają pole. Jakże n. p. ciekawe są umieszczone przez A. Szarłowskiego w ostatnich zeszytach *Przeglądu* sprawozdania z prasy prawosławnej rosyjskiej na ziemi polskiej; nowy się tu świat odkrywa, nieznany, a jednak tak groźnie bliski, z tylu względów i ciągle nas obchodzący!

Trzecim głównym działem *Przeglądu* w każdym numerze jest sprawozdanie z bieżącego ruchu religijnego, naukowego i społecznego. Na pierwszem miejscu rozsiadają się tu redagowane przez ks. J. Badeniego miesięczne kroniki o wszystkich ważniejszych wypadkach obchodzących świat katolicki. Kroniki te, czyli „Sprawy Kościoła" — jak je *Przegląd* nazywa — odznaczają się niezwykłą w polskich pismach znajomością zagranicznych prądów, głosów i dziennikarskich opinij; zyskały też już sobie w różnych kołach licznych a wiernych czytelników. Dalej długim szeregiem ciągną to krótkie a jędrne — nigdy z granic dobrego tonu nie wychodzące polemiki; to wyjaśnienia o jakiejś na czasie będącej sprawie; to znów oryginalne korespondencje z Berlina, Szląska, Pragi, Wiednia, Hiszpanii, Petersburga, Warszawy, Węgier, Irlandji, Prus Zachodnich, Poznania, Szwecji, Ameryki Południowej, Słowacji, Bułgarji, Rumunji... Co prawda, redakcja *Przeglądu* mając członków swego zakonu we wszystkich krajach świata rozrzuconych, znajduje się co do możliwości wyboru dobrych a chętnych korespondentów w wyjątkowo szczęśliwem położeniu...

Oto jak w najogólniejszych zarysach przedstawia się historja ubiegłego sześciolecia *Przeglądu Powszechnego*; którą, korzystając ze świeżo wydanego *Spisu*, staraliśmy się czytelnikom naszym przedstawić. Jeśli się nie mylimy, to z suchego tego sprawozdania dość jasno widać, że *Przegląd Powszechny* może i powinien być miłym gościem w każdym polskim, katolickim domu; że każdy wykształcony Polak znajdzie w nim pożytecznego, a bynajmniej nie nudnego towarzysza w wypoczynku po zawodowej pracy.

Salę wypróżniono i zarządzono posiedzenie tajne, które trwało około 20 minut. Z oskarżonych pozostawiono tylko Panicę, a z publiczności tylko członków obcych poselstw.

Gdy posiedzenie jawne na nowo rozpoczęto zapytał prokurator Markow oskarżonego dziennikarza Rizowa: — Panie Rizow, pan wydawałeś skrajnie opozycyjny dziennik *Botjew*, skąd pan miałeś pieniądze na to wydawnictwo?

Rizow. Od Panicy.

Prok. A więc podjąłeś się pan zadania wpływać na opinję publiczną w interesie spisku?

Rizow milczy.

Świadek Kowaczow zeznaje, że żona Panicy dała mu nazajutrz po uwięzieniu jej męża czek na 20.000 franków i prosiła go, aby go wyeskontował. Kowaczow jednak nie chciał się tego podjąć. Tych 20.000 franków otrzymał Panica od Chałupkowa.

Prok. (do Chałupkowa). Za co dałeś pan Panicy tych 20.000 franków?

Chał. Pieniądze te dotyczyły interesu dostawy karabinów Berdana. Pomoc Panicy była nam potrzebną.

Prok. A znasz pan Jacobsona? (Jacobson to także ajent Hitrowa i pośrednik między Rosją a spiskowcami. Korespondencja między Chałupkowem, Panicą, Arnaudowem i Jacobsonem znaleziona w mieszkaniu uwięzionych, najwięcej przyprzyczyniła się do odkrycia spisku. Jacobsona nie schwytano, uwija on się w Rumunji. a dziś właśnie z telegramu z Bukaresztu dowiedziano się, iż teraz podczas trwania procesu bawi on na granicy bułgarskiej w Giurgiewie).

Chał. Znam Jacobsena — to mój przyjaciel.

Prok. Pan utrzymywałeś z Jakobsonem korespondencję treści politycznej?

Chał. Tak, pisywaliśmy do siebie, czasem i o polityce. Może mi nie wolno pisać o polityce?

Prok. To panu wolno, tylko nie wolno panu na bułgarskiej ziemi spiskować przeciw rządowi bułgarskiemu.

Chał. Ja nie spiskowałem a to wszystko co w akcie oskarżenia stoi, to są lari fari.

Prokurator prosi przewodniczącego, aby skarcił Chałupkowa ze takie krytykowanie aktu oskarżenia.

Przewodniczący uczynił zadość temu żądaniu.

Podnieść tu muszę, że Chałupków aroganckiem swem zachowaniem się w obec sądu prześciga nawet Panicę. Zapewne myśli, że poddany cara jest nietykalny.

Świadek major Popow zeznaje, że Chałupkow i jego starał się ująć dla dostawy karabinów Berdana. W rozmowie obwiniał Chałupkow rząd bułgarski, że nie chce zaprowadzić karabinów Berdana — tylko chce zakupić jakieś liche karabiny, aby się dobrze „obłowić“.

Świadek Jurdanow był subjektem u kupca sofijskiego Arnaudowa, który pośredniczył w korespondencji między Panicą, Chałupkowem i Jacobsonem i wysyłał i odbierał szyfrowane depesze, treści niby to handlowej. Arnaudow wtajemniczony był dobrze w spisek, on towarzyszył Panicy i Rizowowi w nocnej wycieczce do dra Mirkowa i pułkownika Kizowa, u niego schodzili się często spiskowcy. Jurdanow zeznaje, że w styczniu pokazywał mu Arnaudow czasem telegramy i mówił, że w Sofji przyjdzie do czegoś, bo w telegramie stoi, że ajent rosyjski przyjedzie do Bułgarji itd. Świadek nie rozumiał co to miało znaczyć to słowo ajent. Arnaudow zalecał znowu świadkowi, aby o tem co słyszy nikomu nic nie mówił. Gdy Panicę uwięziono, był Arnaudow bardzo zmięszany i mówił: „Boże, żeby nas tylko jakie nieszczęście nie spotkało!“

Przewodniczący odczytał świadkowi protokół zeznań jego poczynionych w śledztwie i zażądał wytłumaczenia niektórych sprzeczności. W śledztwie mianowicie zeznał Jurdanow, że po uwięzieniu Panicy Arnaudow zwierzył mu się za wszystkiem, powiedział, że dom jego (Arnaudowa) był centrem spisku, którego głową był Panica, że do Bułgarji miał przyjść pełnomocnik rosyjski — nadto kazał mu Arnaudow przysiądz, że o tem nikomu nie powie.

Jurdanow nie umie wytłumaczyć tej sprzeczności.

Chałupkow zerwał się i rzekł: — „Ja wytłumaczę, bo komisja śledcza fałszywie każdy protokół spisywała, bo Stambułow każdego świadka wołał do siebie“.

Przew. Nie zapominaj się pan, panie Chałupkow. (Do Arnaudowa): Widzisz pan, panie Arnaudow, pan wiedziałeś dobrze o spisku.

Arnaudow, który nawiasem mówiąc, ma minę nadzwyczaj chytrą, składa ręce, kłania się niziutko i mówi: Wysoki sądzie, ja o niczem nic nie wiem — ja z Chałupkowem i Panicą tylko w interesach handlowych stałem — więcej nic, jak mi Bóg miły.

Prokurator. Ale prowadziłeś pan szyfrowaną korespondencję.

Arnaudow. Ja nie, to oni mi dawali, ja nie wiedziałem nawet, co to znaczy, tylko jak dostałem telegram, to go oddałem Panicy, ale nie rozumiałem go nic. Oni zresztą mówili, że to wszystko w interesach handlowych.

Prok. A po co chodziłeś pan z Panicą i Rizowem do dr. Mirkowa i do pułkownika Kizowa?

Arnaudow (po namyśle). Panica był pijany, ja poszedłem z nim, bo się bałem, aby mu się co złego nie stało, ale ja nic nie wiem co oni tam rozmawiali, ja stałem na dworze.

Prok. A dla czego to Rizow chciał strzelać z rewolwera do dr. Mirkowa?

Arnaudow. Ja tego nie widziałem, ja nic o tem nie wiem.

Zeznania innych świadków są małej wagi. Treść korespondencji, zebranej u spiskowców, a odczytanej podczas rozprawy, podam w następnym liście. *P. L.*

Sprawy austrjackie.

Młodoczesi przynajmniej częściowy sukces odniosą, to jest ten, że dla braku czasu ani jedno przedłożenie ugodowe przed zwołaniem delegacyj stanowczo w Sejmie załatwione nie będzie Czterech młodoczechów członków komisji ugodowej potrafiło obrady tak przewlec, że dopiero jedno przedłożenie opracowano w komisji, a w sobotę trzeba będzie Sejm zamknąć, bo w przyszłym tygodniu zbiorą się delegacje. Niewątpliwie zatem zbierze się Sejm czeski znów po zamknięciu delegacji.

Z targów zbożowych.

Tegoroczna kampanja zbożowa dobiega kresu i kończy swoje obroty bez ożywienia i tych gorączkowych oscylacji cen, które zwykle przejawiają się z wiosną, kiedy powierzchownie obliczane a często nader przesadne sperandy przyszłych zbiorów, nagle podnoszą lub równie nagle i znacznie obniżają targową wartość niektórych produktów rolnych.

Nie brak i w tym roku owych zbyt pesymistycznych lub optymistycznych nadziei, gdyż równocześnie z sprawozdaniami z niemal całej Europy o pomyślnym stanie zasiewów i z wiadomościami, że Australia i Południowa Ameryka cieszą się w bieżącym roku bardzo obfitym urodzajem, potwierdza się wieść, że tegoroczne zbiory w Stanach północnej Ameryki i w Kanadzie wypadną o wiele gorzej od średnio przeciętnego plonu, a angielskie urzędowe raporty z Indji Wschodnich głoszą, iż ukończone tam właśnie żniwa dadzą sprzęt równy zaledwie czterym piątym normalnego zbioru.

W obec tych konjunktur, które zdają się na pewne przepowiadać, iż europejskiej konsumcji ubędą w nadchodzącej kampanji zasiłki nadsyłane dotąd obficie w pszenicy i mące z Indji i północnej Ameryki, a nie dają pewności, czy stworzony stąd niedobór pokryje import z innych zamorskich krajów, apatyczna postawa europejskich targów jest tak ciekawą zagadką, iż warto zastanowić się nad odpowiedzią na zapytanie, skąd europejska konsumcja czerpie otuchę, że, pomimo znacznie zmniejszonych dowozów z północnej Ameryki i Indji, zdoła pokryć własne zapotrzebowanie bez uciekania się do podwyżki cen, którąby nawet z najdalszych rynków zbytu ściągnęła towar rolny ku Europie.

Rozpatrzmyż dokładniej owe konjunktury. Oto z jednej strony, na jednej szalce; stoi stwierdzony już dziś niewątpliwie urodzaj nietylko w głównych krajach eksportowych Europy: w Rosji na Multanach, w Polsce i Węgrzech, ale dalej obfity, już skończony sprzęt Australji i południowej Ameryki — na drugiej zaś szalce leży również dowodnie przez waszyngtońskie biuro statystycznie stwiordzony przyszły lub obecny już nieurodzaj pszenicy w północnej Ameryce i Indjach.

Owóż raporta o stanie zasiewów w Ameryce, sięgające po koniec kwietnia, szacują przyszły zbiór pszenicy na 80% średniego przeciętnego plonu, a wedle tego obliczenia zbiór tegoroczny dosięgnie tam zaledwie 270 miljonów buszli, skutkiem zaś tego dowóz tamecznej pszenicy na targi europejskie, który wynosił:

w roku	z ogólnego zbioru	wywóz
	miljonów buszli	
1887	445,000	120,000
1888	391,418	88,000
1889	471,461	94,000

nie przekroczy zapewne w r. 1890/1 cyfry 57 miljonów buszli, a nawet prawdopodobnie będzie mniejszym, albowiem już zestawienie powyższych cyfr ogólnego zbioru i eksportu zdaje się wskazywać, że północna Ameryka w miarę zwiększającej się ludności własnej coraz mniej pszenicy dostarczać może naszym konsumentom.

Ubędzie przeto w kampanji nadchodzącej około 40 miljonów buszli amerykańskiej pszenicy z naszych targów i obok tego umniejszy się również dosyć znacznie dowóz indyjskiej pszenicy. Tam bowiem wedle obliczeń angielskich na obszarze prawie o miljon mniejszym od wziętego pod uprawę pszenicy w r. 1889, jej zbiór tegoroczny szacują statystycy na 20% poniżej normalnego plonu. — W r. 1889 na obszarze o miljon akrów większym zebrały wschodnie Indje jeno 237 miljonów buszli pszenicy i z tego zbioru wywiozły do Europy nie więcej jak 25 miljonów buszli, a więc bez obawy omyłki można przypuścić, iż rozpoczynający się już obecnie dowóz tamecznej pszenicy na targi europejskie spadnie do cyfry 20 miljonów buszli.

Z obu przeto tych krajów otrzyma Europa w zbliżającej się nowej kampanji mniej o 45 miljonów buszli, czyli mniej o 14.5 miljonów hektolitrów i zmuszoną będzie szukać pokrycia tego niedoboru w imporcie z innych zamorskich krajów albo z wschodnio-południowej Europy.

Z krajów pozaeuropejskich pierwsza Australja pospieszy na odsiecz naszej konsumcji, albowiem sprawozdania angielskie, sięgające po dzień 15 b. m., szacują tameczny zbiór pszenicy w roku bieżącym na 41.5 miljonów buszli, szacują go przeto wyższym o 16.5 miljonów buszli od zeszłorocznego. Obok Australji staną na targach naszych z większemi dowozami rzeczpospolite południowej Ameryki: Brazylja, Argentyna, Chili, Boliwja, skąd już przed dwoma tygodniami płynął ładunek 300,000 hektolitrów pszenicy i gdzie jej urodzaj miał być w r. b. nader obfitym.

Równie obfitemi będą zapewne zbiory pszenicy na Florydzie, w Algierze, Marokku i w Małej Azji, gdyż kupieckie sprawozdania nadchodzące stamąd jednogłośnie stwierdzają, że bogata w deszcze pora zimowa i późniejsza ciepła wiosna ogromnie sprzyjała zasiewom. Jaką część przyszłorocznego niedoboru pokryją te kraje zamorskie, dziś nawet w najdalszem prawdopodobieństwie cyfrowo oznaczyć się nie da, gdyż o ilości tamecznych dostaw stanowi nie sam jeno zbożowy urodzaj, lecz decyduje o niej każdoczesny stan komunikacji, wielce prymitywnej a od klimatycznych warunków nader zawisłej. Atoli to pewnem, że znaczną część luki, stworzonej mniejszemi dostawami północnej Ameryki i Indji zapełnią dowozy z owych zamorskich krajów.

Nie na to jednak tylko liczy europejska konsumcja, ale oblicza się ona również z tem, że wszystkie kraje Europy w r. b. dostarczą większej ilości produktów rolnych, a już pomijając te, których własna produkcja — jak Anglji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Belgji — pokrywa jeno drobną część własnego ich zapotrzebowania, liczy wszechświatowy handel bardziej na zwiększony eksport wschodnio-południowych ziem Europy do zachodnich jej krajów i na tym punkcie pomyłki, zdaje się, nie popełnia.

Przed innemi braną jest tu w rachubę Rosja, która od lat kilku coraz większe obszary uprawia pszenicą i coraz silniej rugując z angielskich i francuskich targów produkt amerykański, zwiększa z roku na rok swój eksport, tak iż w ubiegłej kampanji mimo statystycznie stwierdzonego nieurodzaju z r. 1889, przy pomocy dawnych zapasów, wywiozła po dzień 15 maja br. 24.5 mil. hektolitrów pszenicy do zachodniej Europy. Że w roku bieżącym dostawy rosyjskie wzrosną, to zdaje się nieulegać najmniejszej wątpliwości, albowiem chociaż tegoroczne zbiory nie rokują tych świetnych rezultatów, które osiągnięto w latach 1887 i 1888, to wszelako urzędowe sprawozdania głoszą, iż we wszystkich guberniach środkowej Rosji a dalej w Bessarabji, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu ozima pszenica, uprawiona na znacznie większych obszarach niż w r. 1888. rokuje zbiór bardzo obfity.

W obec tego wzmoże się więc eksport Rosji, jak wzrośnie też wywóz pszenicy z Rumunji, Węgier i Polski, bo i w tych krajach dopisały urodzaje, a w obliczu tego zbożowe targi Europy mają najzupełniejszą słuszność, iż obojętnie oceniają niedobory północno-amerykańskie i indyjskie i bez obawy patrzą w przyszłość. Tego spokoju, niezakłopotanego o przyszłość, dowodzą najwymowniej europejskie targi zbożowe tem, że nie gorączkują się wcale zwyżką cen od miesiąca praktykowaną na targach amerykańskich, lecz licząc się z nią o tyle jeno, o ile chodzi o pokrycie bieżących potrzeb, lub podwyższając ceny wedle wzrastającego kursu srebra, więcej pracują w gotowym towarze niż zapuszczają się w terminowe spekulacje, które, bądź co bądź, zawsze wskazują, że sytuacja nie jest dostatecznie wyjaśniona, a przez rzucanie alarmów uda się albo w błąd wprowadzić producentów i odkupić od nich towar po cenie zbyt niskiej, albo potrafi się wyzyskać konsumentów i zmusić ich, pod grozą niepewnej przyszłości, do przedwczesnego zaopatrywania się w zapasy za drogo opłacone. Tego nie dostrzega się obecnie i dla tego to właśnie na wszystkich targach Europy panuje w handlu zbożowym tendencja tak ospała i ruch tak anemiczny.

Mały Fejleton.

Kiedym był dzieckiem, marzyłem dziwacznie
O mojem życiu i o życiu świata,
Czekałem, kiedy działalność się zacznie,
I kiedy miną przygotowań lata.
Aż rozpocząłem mój żywot tułaczy...
I to co widzę, marzyłem inaczej!

Myśląc o walce złego i dobrego,
Wierzyłem w istność, lecz nie znałem treści,
Tylko Kaina złym zwąc biblijnego
Jak bohatera przebrzmiałej powieści.
O złem sądziłem, jak myślę o cudzie
Nieraz pytałem, któż mi wytłómaczy?
Jak wyglądają, czy są dziś źli ludzie?
O, śniłem wtenczas, marzyłem inaczej!

Wierzyłem silnie w tę czystość sumienia,
W przejrzystość myśli, jak i w prawdę słowa,
Co niepojmuje obłudy odcienia
I swą szczerością zgubić się gotowa.
Nie ma już takiej, znikła bezpowrotnie,
To słowo „prawda“ pytam, co to znaczy?
Wierzyłem niegdyś, dziś widzę odwrotnie,
I to com marzył, marzyłem inaczej!

A miłość kraju śniłem tak głęboką,
Jak wieczność wieczną, jak kryształ przezroczą,
I świetność Polski widziało me oko
Jak aureolę nad Orłem proroczą.
I nie wierzyłem, że może być siła,
Która samochcąc wszystko przeinaczy —
Tak — by się zawiść u nas wkorzeniła,
Nie śniłem wówczas, marzyłem inaczej!

O Boże! Boże! Czyż te sny młodości,
To tylko lotne są fatamorgana?
Czy też nadzieja więcej praw nie rości,
Do życia, niż mgła powiewem rozwiana?
I czy rezultat zawsze tylko znaczy,
Żem marzył błędnie, gdym marzył inaczej?!

Andrzej hr. Fredro

Kronika.

Lwów 28 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Żabnie, w pow. dąbrowskim, na restaurację kościoła zapomogi w kwocie 100 zł.

JE. p. Namiestnika hr. Badeniego polecił Najjaśniejszy Pan zaprosić do siebie i przyjmował go wczoraj o godzinie 10 z rana na audjencji specjalnej.

Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski powrócił do Lwowa i objął przewodnictwo w Wydziale krajowym.

Stan zdrowia JE. dr. Smolki tak się polepszył, iż chory mógł wyjechać na świeże powietrze do Badenu koło Wiednia. W Badenie zabawi dr. Smolka dwa tygodnie, a następnie wyjedzie do Bielan koło Krakowa, gdzie spędzi całe lato.

Dr. Hoszard, członek Wydziału krajowego, wyjechał dziś na kilkutygodniowy pobyt do Karlsbadu.

Powołany przez Marszałka Tarnowskiego zastępca członka Wydziału krajowego, Antoni hr. Wodzicki, przybył do Lwowa i brał udział w dzisiejszej sesji Wydziału.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował Kazimierza Tychowskiego asystentem rachunkowym przy dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Włodzimierza Jaworskiego z Rzeszowa, asystentów pocztowych: Maksymiljana Dołżyckiego z Tarnowa, Arona Karola i Adolfa Skrzyńskiego z Krakowa do Lwowa, tudzież asystenta pocztowego Cyprjana Jakonowicza z Białej do Stanisławowa.

Stypendjum. P. Namiestnik hr. Badeni nadał stypendjum z fundacji imienia Jego Cesarskiego Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika o rocznych 200 zł. p. Michałowi Kazimierzowi dw. im. Medyńskiemu, uczniowi III. roku wydziału prawa i administracji w uniwersytecie we Lwowie.

Hr. Roman Potocki darował na rzecz ubogich w Łańcucie, dla chrześcijan i izraelitów po połowie 100 zł., zaś dla ochotniczej straży ogniowej 50 zł., a hr. Marja Potocka 100 zł., również dla ubogich miejscowych.

Za hojny ten dar składa zwierzchność gminna w imieniu ubogich i ochotniczej straży ogniowej serdeczne „Bóg zapłać“.

Teofil Lenartowicz, ukochany śpiewak „Lirenki“, w tym roku odwiedzi może Galicję. W liście do jednego ze swoich przyjaciół donosi o tem:

„Za kilka dni opuszczam Florencję na całe lato. Jeżeli będę mógł dojechać do Galicji będę szczęśliwy widzieć po raz ostatni ziemię ukochaną“.

Na medal Mickiewicza otrzymaliśmy od p. Tadeusza Cybulskiego z Humnisk 3 zł.

Konkursa. W Kałuszu opróżnioną jest posada weterynarza. Kandydaci, ubiegający się o nią, powinni wnieść podania do Magistratu w Kałuszu najdalej do dnia 15 lipca br.

Gmina miasta Kozłowa, w pow. brzeżańskim, rozpisuje konkurs na posadę sekretarza gminnego. Ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania najpóźniej do dnia 20 czerwca br. do urzędu gminnego w Kozłowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek, o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym: rekursa w sprawach budowniczo-policyjnych, sprawa budowy gmachu na pomieszczenie szkoły ludowej im. Konarskiego, sprawa budowy 2 magazynów i krytej ujeżdżalni przy koszarach t. zw. Kiselki, sprzedaże kilku gruntów miejskich, sprawa założenia rzezalni wyznaniowej żydowskiej, sprawy szkolne.

Na tajnem posiedzeniu mają być załatwione podania o nadanie obywatelstwa miejskiego i prośby o zapomogi sług miejskich.

Towarzystwo kandydatów notarjalnych we Lwowie na dorocznem walnem zgromadzeniu odbytem dnia 25 b. m. wybrało nowy zarząd Towarzystwa, do którego weszli jako prezes wydziału p. Jan Rastawiecki, jako wiceprezes p. Antoni Schiller, jako skarbnik p. Wojciech Majer, jako członkowie pp. Angielczykowski, dr. Blumenfeld, Dębicki, Czerny, dr. Czermak, Gałziński, Górnicki, Rudnicki, Tokarski. Po uchwaleniu zmiany statutu co do udzielania zapomóg postanowiono wydawać jako organ Towarzystwa czasopismo *Kwartalnik*, na wzór wydawanego czasopisma przez towarzystwo kandydatów notarjalnych zachodniej Galicji, i uchwalono: domagać się przyznania kandydatom notarjalnym czynnego i biernego prawa wyborczego, zaprotestować przeciw przymusowemu zabezpieczeniu na wypadek choroby personalu kancelaryjnego notarjuszów, i udać się do wszystkich kompetentnych władz o polepszenie doli kandydatów notarjalnych.

Prezesem krakowskiej Izby adwokackiej wybrany został dr. Władysław Lisowski, wiceprezesem dr. Władysław Markiewicz, przewodniczącym Rady dyscyplinarnej dr. Roman Jakubowski.

Ucztę na cześć profesorów wszechnicy Jagiellońskiej, zasiadających w Radzie państwa, pp. dr. Bobrzyńskiego, ks. prałata Chotkowskiego i dr. Stanisława Madejskiego, urządzają jutro profesorowie i docenci tej wszechnicy w Grand Hotelu w Krakowie. Będzie to wymowne uznanie zasług tych posłów, jakie położyli oni broniąc skutecznie praw i dobra kraju w parlamentarnej reprezentacji państwa.

W Wadowicach rozpoczęła się wczoraj przed zwykłym trybunałem rozprawa karna przeciw 34 robotnikom z Biały, którzy wzięli udział w rozruchach w miesiącu kwietniu i obwinieni są przez prokuratorję o przekroczenie ustawy przeciw zbiegowiskom i o gwałty.

Pierwsza akcyjna cukrowarnia w Galicji powstanie niebawem na Pokuciu albo w Horodence, majątku br. Jakóba Romaszkana, lub w okolicy tego miasteczka nad brzegami Dniestru. Rokowania z zagranicznymi kapitalistami ukończono już ku obopólnemu porozumieniu ziemian pokuckich i przyszłych akcjonarjuszów cukrowarni, obecnie zaś toczą się układy o zabezpieczeniu stałej dostawy buraków.

Z wschodniej połowy naszego kraju donoszą nam pomyślną wiadomość, że deszcze, panujące w bieżącym miesiącu, znacznie poprawiły stan zasiewów tak jarych jak ozimnych, a wczesna i bujna pasza dla bydła skutecznie dopomogła do odżywienia wynędzniałego na zimowej karmie bydła roboczego. W skutek tego nie ma prawie powiatu, z dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, aby obecnie w całej pełni nie prowadzono robót na drogach powiatowych i gminnych, które to roboty dają obfity zarobek ubogiej ludności wiejskiej.

Dzięki zapomogom, udzielonym powiatom ze skarbu państwa lub kraju, wiele okolic otrzyma w tym roku lepsze drogi, a przeto o wiele łatwiejszy dostęp do linij kolejowych.

Z kolei Karola Ludwika. Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi, że dla wygody lwowskiej publiczności przeniosła ekspedycję biletów okrężnych do swego biura miejskiego w hotelu Żorża, tak że — począwszy od 1 czerwca rb. — zamawianie i odbiór tych biletów nie jak dotąd na głównym dworcu kolei Karola Ludwika, lecz tylko we wzmiankowanem biurze miejskiem odbywać się może.

Zwraca się przytem uwagę, że zmiana ta odnosi się tylko do osób zamieszkałych we Lwowie; osoby zaś mieszkające poza Lwowem winne będą jak dotąd bilety takie za złożeniem zadatku zamawiać w kasie biletowej tej stacji kolejowej, w której sobie życzą bilet odebrać.

O wypadku kolejowym, który się onegdaj wydarzył na węgierskiej kolei państwowej pomiędzy Posztem a Gödöllö, donoszą nam, że zderzenie się pociągów (spacerowego i towarowego) przytrafiło się na stacyjce Rakos-Csaba.

Na przystanku tym pociąg spacerowy, który wiózł przeszło 400 osób biorących udział w majówce urządzonej przez peszteńskich drukarzy, i z przybyciem do stacji spóźnił się, nie został wpuszczony na dworzec zajęty przez inne pociągi, lecz zatrzymał się na polu przed stacją. W skutek tego wystawiono czerwony sygnał, aby wstrzymać nadejść mający i już sygnalizowany pociąg towarowy, który zdążał od stacji Batvan na torze zajętym przez pociąg spacerowy. Mimo to maszynista tego pociągu (który — jak urzędownie sprawdzono — miał zasnąć) nie wstrzymał maszyny, lecz całym pędem najechał na pociąg spacerowy.

Na odgłos pędem nadchodzącego pociągu towarowego i na widok czerwonych świateł lśniących złowrogo na przodzie lokomotywy powstał straszny alarm, służba przy pociągu spacerowym ostrzegła o grożącem niebezpieczeństwie i pootwierała drzwiczki wagonów z okrzykiem „Ratuj się, kto może!“ Wtedy w wagonach powstał popłoch; tłoczono się do drzwiczek, wyskakiwano przez okna, a tymczasem wartownicy z dworca pobiegli naprzeciw nadchodzącego pociągu towarowego wywijając latarnkami, ażeby powstrzymać czwałującą lokomotywę.

Niestety, obecnie nie było już w sile ludzkiej wstrzymać pociągu, pomimo że maszynista dał przeciwną parę i zahamowano wszystkie wagony. Zderzenie było już tylko kwestją czasu, sprawą kilku sekund, po których z całym rozpędem uderzyła lokomotywa w ostatnie wozy spacerowego pociągu, zgruchotała trzy, pogniotła następne cztery i przewróciła piąty tudzież dwa wozy pakunkowe.

W tej chwili okrzyk grozy i jęki boleści zapełniły dworzec. Rzucono się zaraz do wydobywania podróżnych z pod gruzów wagonów; ale dopiero po półtoragodzinnej pracy zdołano wydostać z pod nich kilkudziesięciu ciężko lub lekko rannych i cztery zmiażdżone trupy tych podróżnych, którzy siedzieli w ostatnim wagonie i przed zderzeniem się pociągów nie zdołali z niego wyskoczyć.

Między zabitymi znajdowała się młoda Węgierka, którą mąż jej wysadził już był z wagonu, kiedy ze straszliwym trzaskiem zwarły się drzwiczki i zgruchotały czaszkę tej nieszczęśliwej.

Zmarli. Anastazy Mastalski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł w Krakowie w 45 roku życia. — Ks. Michał Angelowicz, proboszcz w Trościance, w dekanacie uścieckim, zmarł w 73 roku życia a 48 kapłaństwa.

Z Sanoka otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 119 i 120 z dnia 24 i 25 b. m. *Przeglądu* zamieszczono ciężkie rekryminacje przeciw Wmu Towarnickiemu, kierownikowi c. k. sądu powiatowego miej. del. w Sanoku, z powodu rzekomego nieposzanowania świąt rzymsko-katolickich, do której to sprawy wmięszano pośrednio także moję osobę.

Ponieważ jednak i fakta i zasady i wnioski w tej rekryminacji są mylne, przeto nie zechce mi zapewne Szanowna Redakcja odmówić zamieszczenia następującego sprostowania, o co w imię sprawiedliwości i na mocy ustawy drukowej upraszam:

Otóż przedewszystkiem nieprawdą jest, jakobym ja imieniem mej strony lub własnem udawał się do p. Towarnickiego o odroczenie terminu, na dzień 15 b. m. wyznaczonego, lub jakoby p. Towarnicki podobnej mej prośbie odmówił a innego adwokata korespondent nie mógł mieć na myśli, gdyż przeciwna strona stawała bez adwokata i więcej spraw ze Zarszyna nie było. Owszem zwracałem uwagę strony, że jeżeli jej ten termin z powodu święta nie dogadza, to mogę albo pisemnie prosić o wyznaczenie innego terminu, albo na terminie żądać odroczenia, strona jednak zgodziła się na odbycie terminu, aby sprawa prędzej się skończyła a nawet przysłała świadków. Otrzymała też moja strona przy tej rozprawie zupełną satysfakcję.

Powtóre kierownik sądu p. radzca Towarnicki ani tego terminu nie wyznaczał, ani o nim wiedział, ani wiedzieć o nim potrzebywał, gdyż był to termin do rozprawy karnej o przekroczenie przepisów przeciw bezpieczeństwu czci, w których to sprawach sędzia karny samoistnie termina wydaje i cytacje podpisuje. Otóż termin ten wyznaczył sędzia karny p. auskultant Tarnowski, krew z krwi i kość z kości Polak, obrządku rzymsko-katolickiego i najwierniejszy syn naszego kościoła, z pewnością nie umyślnie lecz przez przeoczenie. Tożsamość pierwszej litery na podpisie cytacji terminowej zapewne zbałamuciła korespondenta i spowodowała go przypisać czyn Wmu Towarnickiemu.

Ostatni zaś ustęp rekryminacji chybia już zupełnie swego celu, bo tak przezornych, tak bezstronnych, tak żadnemi ubocznymi wpływami kierować się nie dających sędziów, tak zacnych i prawych Rusinów, jak p. radzca Towarnicki, daj nam Boże jak najwięcej. Tem też przykrzejsze wrażenie zrobiła ta rekryminacja w naszem mieście i w całym powiecie, że dotknięto tak szlachetnego urzędnika.

Nakoniec muszę jeszcze sprostować mylne mniemanie korespondenta, jakoby ustawa zakazywała absolutnie odbywania terminów w niedziele i dnie świąteczne, a w szczególności, jakoby podobny przepis zawierała ustawa karna. O niedzieli i świętach traktuje obowiązująca procedura karna tylko w § 6, 273 i 403, lecz nigdzie bezwarunkowego zakazu odbywania rozpraw w takie dni nie zawiera. Zwyczaj tylko sądowy oraz religijne stanowisko państwa i sądów nie pozwala na odbywanie rozpraw w dni świąteczne. Korespondent zapomniał widocznie nadmienić, iż to była sprawa karna a to wielka różnica.

Mam też to niezłomne przekonanie, że gdybym był tylko wspomniał p. radzcy Towarnickiemu, iż taki zdarzył się wypadek, iż na święto rozprawę wyznaczono, byłby natychmiast z urzędu, nawet wbrew woli stron, odroczenie rozprawy zarządził.

Z poważaniem

Dr Józef Aleksander Hibl,
obrońca karny w Sanoku.

Z Krakowa nam piszą: W Zielone Świątki gród nasz podwawelski radosnem sercem witał rzadkich gości, gdyż podejmował biednych i nieszczęśliwych synów naszej ojczyzny Górno-Szlązaków i Wielkopolan, którzy przybyli w mury dawnej stolicy Polski, aby złożyć hołd grobom królewskim, pamiątkom historycznym i pamięci bohaterów naszego grodu.

W niedzielę rano tysiączne tłumy Krakowian wylęgły na dworzec oczekując na przybycie tak miłych gości. Zebrali się tu również członkowie komitetu zajmującego się przyjęciem przybywających, a członkowie „Sokoła“, ochotniczej straży ogniowej i akademicy utrzymywali porządek między zgromadzoną publicznością.

Z powodu, że liczba przybyłych zapowiedziana w Krakowie, w ostatniej chwili prawie w dwójnasób wzrosła, pociąg spóźnił się o 2 godziny i przybył dopiero o godzinie wpół do 12.

Pierwsze przyjęcie urządzono gościom szlązkim w Trzebini. Staraniem pp. Józefów Baranowskich oraz okolicznego obywatelstwa, między którem był także hr. Antoni Wodzicki, wiceprezes Rady powiatowej chrzanowskiej, przygotowano śniadanie dla gości. Stoły zastawione czekały na konsumentów, a na białym jak śnieg obrusie, widniały symbole powitalne chleb i sól, które na wstępie podano pielgrzymom na znak serdecznego braterstwa i szczerej gościnności.

W imieniu przybyłych złożył p. Koraczewski redaktor *Katolika*, podziękowanie za to szczere przyjęcie „gości z bogatej w kruszce krainy, ale z biednej, bo nieszczęśliwej dzielnicy“, poczem wsiedli wszyscy do wagonów i udali się dwoma pociągami w dalszą podróż do Krakowa.

Grzmiącemi okrzykami: „Niech żyją!“, „Witajcie!“, powitano tu nadchodzące pociągi i wśród odgłosu narodowych pieśni, wysiedli goście szlązcy z wagonów. Na peronie przemówił do nich dr. Weigel, prezes komitetu zajmującego się ich przyjęciem, podnosząc w swem przemówieniu doniosłe znaczenie tych odwiedzin tak drogich gości. Serdecznemi słowy zakończył dr. Weigel swoje przemówienie. Następnie zwartemi szeregami, z muzyką, plutonem akademickim straży ochotniczej ogniowej i komitetem przyjęcia na czele, udali się przybyli do kościoła Najśw. P. Marji.

W kościele trafili właśnie nasi goście na kazanie księdza prałata Chotkowskiego. Było to jedno z tych kazań nieposlednich, rzadko usłyszeć się dających, pełne poezji i natchnienia przemawiającego wprost do serca i duszy. Natchniony mówca — sam z Wielkopolski rodem — z niezwykłą potęgą do bratniego przemówił ludu, złożył mu podziękowanie za wierność, z jaką mimo prześladowań i cierpień trzyma się prawdziwej wiary Chrystusa i postawił go jako piękny przykład dla nas z powodu zgody jaka tam panuje, między włościaninem, mieszczaninem i dworem, gdzie ich tylko jedna wiara łączy.

Patrjotyczne to kazanie pełne nathnienia i religijnego zapału ogromne wywarło wrażenie na przybyłych.

Po wysłuchaniu mszy św. udali się goście do sali Rady miejskiej. Tu powitał ich u wstępu okrzykiem: Niech żyją! prezydent miasta dr. Szlachtowski, poczem dr. Napieralski, redaktor *Katolika*, dziękował miastu za przyjęcie.

Z ratusza udano się do restauracji Czermaka na obiad. Tu toastował na cześć gości p. ks. Konopka i prezes czytelni akademickiej p. M. Grzybowski. Toast „kochajmy się“ wzniósł w rzewnych a wymownych słowach przeor Paulinów ks. Ambroży Federowicz. Rzekł on: „Bóg w niezmierzonej Swej mądrości wiedział, że kiedyś potrzebować będziemy takich miejsc — i Częstochowę i Kraków nam do skupienia pozostawił. A nad niemi panuje jedna Pani Królowa Polski. Dopóki się do niej modlimy, dotąd możemy być pewni Jej opieki. Ale że do skutecznej modlitwy potrzeba miłości — więc Bracia w myśli tę głęboko, szczerze a gorąco „kochajmy się.“

Po uczcie wyruszono na Wawel. Tu przy trumnie św. Stanisława przemówił wzniosłemi słowy ks. prof, dr. Pelczar, a lud górnoszlązki i wielkopolski głośno ślubował, iż wiernie stać będzie przy wierze i mowie ojców. Po grobach oprowadzali gości dyr. Wł. Łuszczkiewicz i ks. dr. Lenkiewicz, a po kaplicach dr. St. Tomkiewicz i prof. Miklaszewski. Z Wawelu udano się na Skałkę, gdzie ks. przeor Federowicz powitawszy pielgrzymów udzielał im wyjaśnień. Wieczorem byli goście w teatrze, gdzie na cześć ich przedstawiono „Kościuszkę pod Racławicami“.

W drugi dzień pobytu, t. j. w poniedziałek, wyjechali Szlązacy celem zwiedzenia kopalń soli do Wieliczki. W Bierzanowie powitał ich śpiewem chór chłopów bierzanowskich, a w Wieliczce Rada miejska

z burmistrzem, p. Kochem, na czele. Piękne Wieliczanki zaś obsypały gradem kwiecia braci swych z nad Odry i Warty.

Po powrocie z Wieliczki, gdzie miasto podejmowało gości śniadaniem, odbył się znów w restauracji Czermaka obiad, przeplatany toastami. Po obiedzie zwiedzano Muzeum narodowe i mogiłę Kościuszki, skąd udano się do kościoła OO. Franciszkanów. Tu udzielił książę biskup zgromadzonym błogosławieństwa N. Sakramentem i przemówił od ołtarza, podnosząc znaczenie ich pielgrzymki do Krakowa, do kościołów pańskich. Kiedy książe biskup opuszczał kościół, klęczący lud całował ręce jego z rozrzewnieniem, a następnie udał się przed pałac biskupi, by raz jeszcze zobaczyć tego dostojnego pasterza.

Wieczorem odbył się festyn w ogrodzie Strzeleckim, poczem część gości odjechała do swoich domów.

Ogółem było w Krakowie przeszło 400 gości. Między nimi, obok przedstawicieli prasy polskiej na Szląsku i klasy inteligentnej, jak redaktorów *Katolika* i *Nowin raciborskich*, znanych patrjotów braci Rostków, p. Szmula posła do parlamentu niemieckiego, widzieliśmy wieśniaków i robotników, ubranych albo w stroje górnicze, albo w ludowe ubrania szląskie.

(*Sn.*) **Ryglice** 23 maja. Czem bale i teatra dla dorosłych, tem nierównie więcej dla młodzieży zabawa i wycieczki urządzane zbiorowo. Każdy z nas przypomina sobie z przyjemnością owe chwile z lat szkolnych, kiedy rok rocznie przy rozpoczęciu miesiąca maja deklamował i na tablicy pisał utartą formułkę: (dlaczego po niemiecku nie wiem) „Heute ist der erste Mai, alle Kinder bitten frei und sie werden fleissig lernen und gehorsam sein“ i przy pierwszej pogodzie wyruszał do lasu na majówkę, gdzie wśród swobodnej zabawy mógł bez „tremy“ natrzeć na pana profesora, jako „kot na myszkę“. Miłem wspomnieniem będzie dla tutejszej młodzieży szkolnej dzień wczorajszy, w którym po ukończeniu rannej nauki zapowiedział kierownik szkoły, ku ogólnej radości, iż po południu będzie „majówka“. Z pieśnią na ustach „Witaj piękny dniu majowy“ wyruszyła dziatwa szkolna w liczbie około 200, o godzinie 3 w towarzystwie księży katechetów, nauczycieli i miejscowego księdza kanonika-proboszcza do pobliskiego lasu. Tu oprócz świeżego powietrza, drzew i kwiatów zastała także stół zastawiony hojną ręką Im. Pani Stefanji Szczepańskiej, właścicielki Ryglic. Szkoła tutejsza, to dziecko ś. p. Stefana Leśniowskiego ojca taraźniejszej dziedziczki, a ta szanuje zasadę, iż prawny spadkobierca majątku ma być także spadkobiercą cnót i błędów swego poprzednika, z czego pierwsze utrzymać drugie naśladować, a trzecie gdzieby były naprawić powinien, to też i szkoła tutejsza ma w osobie tej zacnej Pani wielką Dobrodziejkę.

Nakarmiona, uradowana dziatwa hasała wesoło a po nabożnem odśpiewaniu wzniosłej pieśni, „o Ty Wszechmocny“ dał się słyszeć radośny okrzyk, „Wiwat Dobrodziejom naszym“ na cześć obecnej właścicielki Ryglic, i przełożonych wychowańców. Jakże miło było patrzeć na te latorośle, na których twarzach malowały się niewinność i prostota, z drugiej zaś strony nasuwała się smutna myśl, iż wiek późniejszy może wyziębić te gorące serca, spaczyć umysł i jeden z tych co dziś woła: „Hosanna“ zawoła „ukrzyżuj“.

Od czasu do czasu słyszymy i czytamy o pogadankach pomiędzy ludem, iż przyjdzie czas, gdzie wolno będzie uderzyć na żydów i na panów, a do ostatnich należą ci co są we fraku i ci co w sutannie. Już to samo, iż znajdą się jeszcze tacy między naszym ludem, którzy pod względem zasług na równi obok siebie stawiają żyda i pana jest oburzającem, a cóż dopiero, iż o tak strasznej zbrodni rozprawiają z zimną krwią?! U nas kościoł i szkoła, chociaż nie jest wyznaniową, pracują wszędzie w jednym i tym samym duchu nad religijno-moralnem wychowaniem młodzieży, a nawet najgorszy nauczyciel nie ośmieliłby się prawić dzieciom o nienawiści jednych klas do drugich; dalej widzimy, iż jeżeli pożar nieurodzaj, albo inne nieszczęście dotknie naszego chłopa, to pierwsza pomoc idzie z plebanji i ze dworu, zkąd więc te zbrodnicze marzenia? Dzieło to i owoc pracy braci masonów, w których katechizmie czytamy, iż nieprzejednanym nieprzyjacielem są: „d e s p o t y z m p a n u j ą c y c h, u c i s k k l a s u p r z y w i l e j o w a n y c h i t y r a n i a k s i ę ż y“ (Masonia r. 1889 przez ks. Załęskiego str. 42), a więc trzeba deptać królewskie korony i papiezkie tyary. Armja tych bezwyznaniowców, jak widzimy ze sprawozdania samych braci masonów, liczy dziś blisko półtora miljona członków, od nich to więc płynie ten prąd zaraźliwy, a najlepszem dowodem jest to, iż ludzie nasi, którzy idą za robotą do kraju, gdzie masonja prawnie istnieje n. p. we Węgrzech, przynoszą z sobą zgubne, rewolucyjne zasady, o których przed tem nigdy nie słyszeli. Jak się dostać do łba tej jadowitej hydry niechaj mądrzejsi doradzą.

Odgłos dzwonu kościoła parafialnego dał znak do ukończenia zabawy, dziatwa z pobożną pieśnią na ustach udała się na nabożeństwo majowe aby się pomodlić za swoich dobrodziejów.

Z Dynowa nam piszą:

(*K. B.*) Dynów jest miasteczkiem handlowem i jest zamieszkane przeważnie przez zamożnych „Polaków mojżeszowego wyznania“, którzy w mieście i w okolicy wielki wpływ wywierają. Sąsiednie obywatelstwo żyje z nimi w przykładnej zgodzie, a mieszczanie — u nich po uszy zadłużeni — dają się im powodować do tego stopnia, że razem z nimi na żydów głosują, i żydzi od lat już kilkunastu mają zawsze większość w radzie gminnej i dyrygują interesami miasta na s w o j ę k o r z y ś ć.

Od czasu do czasu oburzy się wprawdzie jakaś część mniej zawisłych mieszczan, albo inteligencja zanadto dotknięta arogancją semicką, i narobi w mieście wrzawy, która jednak dotąd prawie zawsze na korzyść żydów wyszła. Dlategoto i dzisiaj każdy się pyta, jak też skończy się sprawa okopiska żydowskiego w Dynowie.

Okopisko żydowskie w Dynowie leży w mieście, tuż obok drogi krajowej, a przedstawia rażąco smutny widok dla przejeżdżających, zwłaszcza dla miszkańców przeciwległej strony ulicy. Okopisko to jest tak przepełnione, że stare groby odkopują, aby tam świeżo zmarłych pogrzebać.

Przed laty kilkunastu weszła była do starostwa w Brzozowie pierwsza skarga od osób mieszkających w sąsiedztwie okopiska; proszono zarazem o odsunięcie go ze środka miasta. Skargę tę odstąpiono ówczesnemu wydziałowi rady powiatowej; ten jednak (było to w samych początkach po zaprowadzeniu autonomji) złożył ją do aktów.

Podobne skargi pojawiały się także i później w różnych formach i od różnych osób, ale zawsze z jednakim skutkiem. Aż nareszcie przed trzema laty otrzymało starostwo w Brzozowie podobną skargę od żandarmerji w Dynowie i odstąpiło ją dzisiejszemu wydziałowi powiatowemu, który — zbadawszy stan rzeczy na miejscu — polecił urzędowi gminnemu w Dynowie pod surową odpowiedzialnością zamknąć stare okopisko jak najprędzej, nie pozwolić na niem nigdy później grzebać umarłych (są tam bowiem familijne groby arystokracji semickiej); nakazał kahałowi inne odpowiednie miejsce wyszukać i stosownie urządzić, a ewentualnie na koszt gminy grunt na nowe okopisko zakupić.

Kahał prosił o półroczną zwłokę, co mu też dozwolono.

Za pół roku, tj. w kwietniu 1888, zawiadomił kahał urząd gminny jakoteż i wydział powiatowy, że miejsce na okopisko zakupił, i prosił aby to miejsce obejrzano i za odpowiednie uznano. Jakież jednak było zdumienie komisji autonomicznej, gdy się znalazła na kawałku pola graniczącym ze starem okopiskiem a przeznaczonym na nowe okopisko, co wyglądało, jakoby tylko stare okopisko rozszerzonem być miało.

Komisja uznała to miejsce za nieodpowiednie na okopisko i odesłała całą tę sprawę do starostwa w Brzozowie celem dokładniejszego zbadania sanitarnego, a komisja sanitarna starostwa wysłana na miejsce potwierdziła orzeczenie komisji autonomicznej. Kahał udał się do namiestnictwa, a to z wiosną roku zeszłego zatwierdziło także orzeczenie starostwa w Brzozowie.

Żydzi jednak nie dali za wygraną i zrobili z tego kwestję wyborczą (przy wyborach do Sejmu), która im się jakoś niepowiodła, i wnieśli równocześnie rekurs do ministerstwa, a jakeśmy czytali w gazetach z zeszłego miesiąca, rada sanitarna krajowa potwierdziła zdanie wyrzeczone przez poprzednie władze; ostatecznego jednak ministerjalnego orzeczenia władze autonomiczne dotąd nie otrzymały, zatem sprawa nie jest jeszcze skończona.

Widzimy z tego wszystkiego, jak kwestja czysto autonomiczna wędruje po biurach władz administracyjnych już blisko trzy lata ze szkodą mieszkańców miasta bez różnicy wyznań, a nawet ze szkodą okolicznych wiosek.

W dzisiejszych warunkach zdrowotnych Dynów stał się gniazdem wszelkiego rodzaju tyfusów i różnego gatunku ospy. Choroby te szerzą się rokrocznie po całej okolicy, a władze administracyjne — chcąc rozszerzaniu się epidemji po wsiach zapobiedz — zamykają targi i jarmarki w Dynowie, w skutek czego biedna ludność wiejska nie ma sposobu spieniężenia swego towaru i zapłacenia podatków.

Niepodobna przypuścić, aby ministerstwo chciało przeciw zdaniu rzeczoznawczych komisyj wystąpić i rekurs kahału dynowskiego uwzględnić; atoli już sama zwłoka ostatecznego orzeczenia oddziaływa bardzo szkodliwie na zdrowotność Dynowa, i życzyćby należało, ażeby kilka tych słów doszło do wiadomości osób, które tę sprawę przyspieszyć mogą.

Na wiedeńskim torze wielką nagrodę klubu wyścigów w kwocie 30.000 zł. wygrał onegdaj koń hr. Mikołaja Esterhazego „Aspirant“, pobiwszy czterech rywalów. Zwycięzca tak nisko był ceniony przez sportsmenów i publiczność grającą na totalizatorze, iż ci którzy trzymali na niego, za postawionego reńskiego otrzymali 14 zł. Do tego biegu zapisano 151 koni. W czwartym biegu o nagrodę 1.000 zł. pierwszym przyszedł do mety koń hr. Baworowskiego „Cabotin“.

Ze statystyki. Według urzędowych rosyjskich wykazów liczyła gubernja wileńska w ubiegłym roku 1,297.615 mieszkańców, a w tej liczbie mężczyzn 643.487 i kobiet 654.128.

Według wyznań katolików 709.762, prawosławnych 359.869, starowierców różnych sekt i obrządków 20.287, luteranów 2870, kalwinów 371, starozakonnych 200.913, karaimów 582 i mahometan 2.961.

Według stanów ludność gubernji wileńskiej tak się przedstawiała: szlachty 49.054, duchowieństwa katolickiego 306, w tej liczbie należących do zakonów 34, a mianowicie 7 zakonnic i 27 zakonników, oraz 63 kleryków. Duchowieństwa prawosławnego 2119 osób. Duchowieństwa ewangelickiego 15 osób. Wyższych duchownych żydowskich oprócz rabinów 7, karaimskich 3 i mahometańskich 7.

Owóż cyfry te, podane przez sam rząd rosyjski, pokazują wymownie, jak prześladuje on religję katolicką. Bo popatrzmy tylko: Na 709.762 katolików jest tylko 306 duchownych katolickich czyli, *że na 2320 katolików wypada jeden ksiądz*, a natomiast na 359.869 prawosławnych jest 2119 popów, czyli *że na jednego popa wypada 169 osób prawosławnych.* W stosunku procentowym wypada przeto na 1000 osób prawosławnych 5·92 prc. popów, zaś na 1000 katolików jeno 0·43 prc. księdza.

— **Obywatelki miasta Edgerton** w Kanzas, które niedawno powołane zostały do pełnienia urzędów miejskich, złożyły już posady swoje. Za motyw tej szybkiej rezygnacji damy owe podają, że mężczyźni przy każdej sposobności krytykują ich rozporządzenia; oświadczają przeto, „iż męski świat Edgertonu jest zbyt ordynarny, aby zasługiwał na zaszczyt posiadania godnych szacunku urzędników“.

Teatr. Dziś, we środę, po raz drugi „Handlarka uśmiechów“, sztuka japońska w 5 aktach, a 2 częściach Judyty Gautier, przekład Gabrjeli Śnieżko-Zapolskiej, muzyka Franciszka Słomkowskiego. W akcie pierwszym taniec japoński, w akcie drugim taniec z wężami, wykonają panna Sachs i p. Hoffmann, baletmistrze sceny warszawskiej, ze współudziałem „corps de ballet“. — Jutro, we czwartek, po raz trzeci „Handlarka uśmiechów.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Handlarka uśmiechów“, sztuka japońska, przez Judytę Gautier po francusku napisana, a przez Gabrjelę Zapolską teatrowi polskiemu przyswojona i wczoraj na scenie naszej przedstawiona, ma dla szerszej publiczności siłę atrakcyjną ze względu na oryginalną a rzeczywiście bardzo ładną wystawę japońską.

Treść sztuki — jakby ze starego jakiegoś sentymentalnego romansu francuskiego wzięta — obejmuje losy pewnej „handlarki własnemi wdziękami“, która niszczy szczęście całej rodziny, jest powodem śmierci uczciwej kobiety, żony swego wielbiciela; ale też wkońcu i sama zasłużoną ponosi karę i ginie samobójczą śmiercią.

Opracowanie sztuki pod względem faktury scenicznej jest mniej niż słabe, usuwa się zupełnie zpod oceny poważnej; zdaje się, że i autorka nie miała do niej pretensji, używając fabuły jedynie jako środka do uwydatnienia tła... japońskiego, dekoracyj i kostjumów, oraz niektórych oryginalnych zwyczajów japońskich, jak ceremonji pogrzebowej itp. Krótko mówiąc, jestto tak po niemiecku zwana *Ausstattungsstück*, dość urozmaicona dla zabawienia oka, a treścią swą — wypchaną rozlicznemi okropnościami — zajmująca szerokie koła słuchaczy przyjmujących rzecz bezkrytycznie.

Przyznać należy, że dyrekcja teatru naszego przedstawiła tę sztukę z wielką starannością; dekoracje pędzla p. Dülla, wszystkie nowe, są bardzo ładne; kostjumy również świeże i piękne; muzyka przez Fr. Słomkowskiego, profesora konserwatorjum naszego, dorobiona a na motywach japońskich osnuta, miła i wdzięczna.

Balet tańczony przez pannę Sachs i p. Hofmana oraz dowcipne kuplety śpiewane przez p. Skalskiego, urozmaicają melodramat dość efektownie.

Artyści występujący w sztuce spełniają wszyscy bez wyjątku zadanie swoje wybornie, za co im tem większe uznanie oddać należy, że do spełnienia tego zadania potrzeba trochę poświęcenia artystycznych ambicyj.

Sądząc z przyjęcia, jakiego sztuka ta doznała wczoraj u bardzo licznie zgromadzonej publiczności, można jej wróżyć pewne powodzenie.

* **Operetka lwowska** wyjeżdża już niebawem do Krakowa. Tuż niemal przed wyjazdem pozyskała ona świeżą a bardzo użyteczną siłę, mianowicie tenorzystę p. Jamińskiego, który ubiegłej soboty debiutował w „Baronie cygańskim“.

Debiutant posiada świeży, jasny i sympatyczny głos, należący do tak zwanych „tenorinów“ — niezbyt wprawdzie silny, ale za to lekki i do operetki nadający się wybornie. Przy tych naturalnych zaletach nauka śpiewu, którą debiutant pobierał w zaszczytnie w naszem mieście znanej szkole p. Pauliny Stróżeckiej, widoczna w dobrem i pewnem władaniu materjałem głosowym, wiele dopomogła p. Jamińskiemu do sukcesu. Wreszcie okazał p. Jamiński niezwykłą — jak na debiutanta — pewność na scenie w grze bez zarzutu.

Przy dalszej sumiennej pracy ma p. Jamiński, jako śpiewak młody i w zewnętrzne warunki dość uposażony, ładną w operetce przed sobą przyszłość.

* **Dr. Henryk Ebers.** Sprawozdanie za rok 1889 i opis zakładu wodoleczniczego w Krynicy. Lwów 1890. Ze sprawozdania zakładu hydropatycznego w Krynicy zostającego pod kierownictwem dra Ebersa, dowiadujemy się, iż z powodu wzrastającej frekwencji, zakład ten w czasie swej 5-letniej działalności był już dwa razy powiększanym, a obecnie przybywają także nowe gabinety łaziebne I klasy i nowe pokoje przeznaczone na czynności lekarskie, jakoteż poczekalnia i kasa. W salach i gabinetach jest przeszło 60 obszernych przedziałów dobrze zasłoniętych, służących do rozbierania się. Stąd przechodzi kąpiący się wprost do wanny, nacierania, lub innej procedury, tak, że to przejście bezpośrednie zapobiega ochłodzeniu ciała przed procedurą. Urządzenie mechaniczne każdego oddziału obejmuje wszystkie przyrządy najnowszej konstrukcji, jakiemi się hudroterapja postępowa posługuje.

Pacjenci jadają wspólnie z lekarzami, którzy prowadzą ciągłą kontrolę nad restauracją, jako też nad krowiarnią, która dostarcza zakładowi mleka. Za punkt zborny dla towarzystwa hydropatycznego służy kasyno wraz z czytelnią. Zebrania towarzyskie, wycieczki wspólne, zabawy z tańcami i inne należą do systemu kuracji i odbywają się codziennie ze współudziałem jednego z lekarzy. Na bieżący sezon służba lekarska składa się: z lekarza kierownika i jego asystenta, masseura i masseurki z Pesztu, kąpielnego i kąpielnej przeznaczonych specjalnie do tuszów i 12 kąpielowyeh mężczyzn i tyluż kobiet. Gabinet lekarski jest zaopatrzony we wszystkie najnowsze przyrządy lekarskie. W roku zeszłym przybyło na kurację do Krynicy 763 osób, 390 mężczyzn i 373 kobiet. Najwięcej było w leczeniu osób z cierpieniami układu nerwowego (350) osób), przewodu pokarmowego (200) i dróg oddechowych (155). Sezon kąpielowy rozpoczął się 15 maja i trwać będzie do 30 września. Ceny pokoju z pościelą i usługą od 60 ct. do 3 zł. dziennie. Opłata za procedury hydropatyczne wynosi od 3 zł. do 5 zł. 5 ct. tygodniowo.

* **Missyj katolickich,** zeszyt czerwcowy zawiera: Pan Janikowski o Gabonie. — Birma (c. d.) IX. Misje OO. Barnabitów. X. Misje Oblatów Najświętszej Marji Panny. — List O. T., kapłana T. J. w Cudanculam w Indjach, b. prof. konwiktu w Tarnopolu, do O. F. w Chyrowie. — Missje i męczeństwo O. Izaaka Jogues'a T. J. (c. d.) VII. O. Jogues w niewoli. Wstawianie się za nim Holendrów. Nowe niebezpieczeństwa. Zamordowanie Renata Goupil'a. VII. Niedostatek O. Jogues'a i pociecha z nieba. Powrót do wsi. Nowe niebezpieczeństwa i męczeństwo uwięzionych. — Dziennik misjonarza anglikańskiego. — List ks. prałata Poyet'a do ks. M. C. w Krakowie. — Wiadomości bieżące z missyj.

W zeszycie tym są następujące illustracje: Gabon. Widok stacji missyjnej „św. Piotra“ w Libreville; podług rysunku misjonarza ks. Martin. — Gabon. Missja „św. Pawła“ w Dongila; podług rysunku misjonarza ks. Martin. — Birma. Jeden z największych posągów Buddy w Amarapura; podług rysunku angielskiego kapitana p. Yule. Dziewczęta z ochronki „Sióstr św. Józefa“ w Rangoon. — Ks. biskup Bigandet, wikar. apost. południ. Birmy; podł. fot. — Birma. Wielkie jezioro królewskie w Rangoon, podł. fot. — Jedna z głównych ulic w Rangoon; podług fotografji. — O. Izaak Jogues na torturach; kopia rysunku z XVII wieku. — O. Izaak Jogues ratuje dziecię; kopia rys. z XVII w. — O. Jogues u stóp krzyża modli się o nawrócenie Irokezów.

Część ekonomiczna.

Konwersja 5 proc. listów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozpocznie się niebawem, w tych dniach bowiem wypowie Towarzystwo te listy w ogólnej sumie 28.5 mil. zł., a właścicielom zaofiaruje w imieniu konsorcjum, które konwersję przeprowadza, taką zamianę na listy $4^1/_2$ procentowe, iż otrzymają je oni po kwocie 99.50 zł. z dodatkiem różnicy kuponu. Na takę wymianę przeznacza konsorcjum 20 milionów $4^1/_2$ procentów listów i zamierza ją przeprowadzić w przyszłym miesiącu.

§ **Towarzystwo dostaw dla armji** na walnem posiedzeniu członków uchwaliło użyć cały kapitał zakładowy towarzystwa, który wynosi jako udziały 185 członków kwotę 35.000 złr., tytułem pożyczek na zakupno materjałów dla tych członków, którzy podejmują się dostaw dla armji, oraz na złożenie za nich kaucji; jeżeli przyjmie ich oferty ministerstwo wojny. Po tej uchwale wybrano nową Radę nadzorczą, której prezesem został p. Stanisław Niemczynowski, a jego zastępcą p. Michał Sembratowicz.

§ **W krakowskiem Towarzystwie rolniczem** weszli w skład komitetu centralnego pp. Adam Jędrzejowicz, dr. Juljusz Leo, dr. Stanisław Larysz Niedzielski i dr Andrzej hr. Potocki.

§ **Lwowska Izba handlowa i przemysłowa** na posiedzeniu z dnia wczorajszego, po załatwieniu kilku spraw administracyjnych podrzędniejszego znaczenia, zatwierdziła przedłożone sobie zamknięcie rachunków z r. 1889, wydelegowała do ankiety, która ma zebrać się w Wydziale krajowym w sprawie zakładania krochmalarń, członka Izby p. Kochanowskiego i uchwaliła wysłać adres do arcyksiężniczki Marji Walerji z okazji jej zaślubin.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 maja. *Fremdenblatt* donosi, iż arcyksiążę Karol Ludwik z arcyksięciem Ferdynandem uda się wkrótce w podróż do bieguna północnego. Z powrotem spotka się zapewne arcyksiążę z cesarzem niemieckim.

Wiedeń 28 maja. *Polit. Corr.* donosi, że ajent dyplomatyczny serbski, sekretarz poselstwa Barlowac, był w ministerstwie spraw zewnętrznych w Wiedniu i w imieniu rządu serbskiego wyraził jego najżywsze ubolewanie z powodu demonstracyj nieprzyjaznych Austrji, jakie miały miejsce w Belgradzie podczas pogrzebu redaktora Kaczańskiego. Rząd uznaje niestosowność i beztakt mowy pogrzebowej. Osoba, która ją miała, nie stoi w żadnej styczności ze sferami rządowemi serbskiemi.

Wiedeń 28 maja. Stolec dachowy na pawilonie, w którym na wystawie rolniczo-leśnej wystawione są wyroby przemysłu cukrowarniczego, zgorzał. Sąsiedni pawilon z maszynami ocalono. Na miejsce pożaru przybył hr. Taaffe.

Praga 28 maja. Komisja ugodowa przyjęła ustawę o nadzorze szkolnym niezmienioną. W ciągu rozprawy skreślił hr. Clam przebieg konferencyj ugodowych i z nich wysnuł wniosek, że sejmowi czeskiemu przysługuje prawo uchwalania każdego z przedłożeń ugodowych, ale nie przysłuża mu prawo ograniczenia ich postanowień. Rieger oświadczył, że umieszczone w końcowym protokole konferencyj ugodowych wyrażenie „w całości“, należy rozumieć, iż tak oba stronnictwa, jako też rząd występować będą w obronie całości każdego przedłożenia. Namiestnik dodał do tego, że rząd czuje się tak dobrze związanym uchwałami konferencji ugodowej, jak oba stronnictwa. Plener zaznaczył, że z podziękowaniem przyjmuje do wiadomości tak oświadczenie Clama i Riegera, jak namiestnika, bo kto na serjo pragnie doprowadzenia do skutku ugody, musi domagać się tego, aby każde przedłożenie traktowane było jako całość.

Wiedeń 28 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o maksymalnej taryfie osobowej na kolejach państwowych.

Praga 28 maja. Przy uzupełniających wyborach do sejmu w kurji fideikomisowej większych właścicieli wybrano Eugenjusza hr. Czernina.

Paryż 28 maja. Dzienniki donoszą, że przybył tu hr. Herbert Bismark i zakwaterował u ks. Plessa.

Madryt 28 maja. Senat przyjął nową ustawę o powszechnem głosowaniu.

Ateny 28 maja. Pożyczka w kwocie 80 miljonów na budowę kolei z Aten do Laryssy została już zamknięta.

Sofja 28 maja. Podczas rozprawy w procesie Panicy oświadczył prokurator, iż między pismami kompromitującemi postępowanie oskarżonych, nie znajduje się żadne, któreby potwierdzało istnienie planu zamordowania księcia, albo udowadniało, iż car albo Chitrowo wiedzieli o całym tym zamachu. Następnie cofnął oskarżenie przeciwko Dymitrowi Rizowowi, Nojarowowi, Abłańskiemu, porucznikowi Stamenowowi, postawił wniosek skazania na karę śmierci Panicę, Arnaudowa i porucznika Rizowa, a ukaranie reszty obwinionych karami przewidzianemi w tureckiem kodeksie karnym.

Obrońca Panicy kapitan Berow wysławiał jego patrjotyzm i męztwo, wykazywał, iż całe postępowanie Panicy nie stało wcale w sprzeczności z ustawami, i w ogóle usiłuje ośmieszyć całą tę sprawę.

Drugi obrońca Panicy adwokat Wulczew zbija wywody prokuratora, przypomina, że w filipopolskim zamachu stanu w r. 1885 obok osób cywilnych brało udział i wojsko, i stara się wykazać, iż przyaresztowanie Panicy sprzeciwia się przepisom prawnym. W końcu przedstawia Panicę jako gorącego patrjotę bułgarskiego, a pisma przyłączone do aktu oskarżenia uważa za niegodne skargi.

Berlin 28 maja. Cesarz zwichnął sobie w niedzielę prawą nogę i musi się skutkiem tego przez kilka dni szanować.

Nordd. Allg. Ztg. oświadcza, że doniesienie dzienników, iż namiestnik ks. Hohenlohe uda do Belfortu na powitanie Carnota nie mają żadnej podstawy, gdyż Francja i Niemcy zgodziły się w r. 1877 na to, iż takie powitania mają być zaniechane z obu stron.

Na doniesienie dziennika *Moskowskije Wiedomosti*, że Rosja zamierza swoich poddanych w Bułgarji oddać pod opiekę rządu francuskiego, gdyż opieka niemiecka okazuje się za słabą, oświadcza *Norddeutscherka*, że w kołach kompetentnych nic o tem nie wiadomo.

Linc 28 maja. W Ebelsbergu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika wzniesionego na cześć wojowników austro-węgierskich, poległych w dniu 3 maja 1809 r. W uroczystości tej wzięli udział naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, oficerowie i liczni goście. Jenerał Ott miał uroczystą przemowę, którą zakończył okrzykiem „Hoch“ na cześć Cesarza. Okrzyk ten z entuzjazmem powtórzyli wszyscy zgromadzeni. W imieniu armji złożył jenerał Ott u stóp pomnika wawrzynowy wieniec. Liczne wieńce złożyły również deputacje w imieniu miast Lincu, Wiednia i Wydziału krajowego.

Po poświęceniu pomnika defilowały przed nim oddziały weteranów.

Berlin 28 maja. Między pismami wyrażającemi uznanie Moltkemu za jego mowę, którą przed kilku dniami wypowiedział on podczas obrad nad przedłożeniami wojskowemi w parlamencie niemieckim, znajduje się i telegram arcyks. Albrechta następującej treści: — „Racz przyjąć Ekscellencjo wyrazy mego uznania i podziwienia. Oby Cię Bóg jeszcze długie lata zachował przy życiu na pożytek monarchy i ojczyzny“.

Belfort 28 maja. Carnot przybył tutaj, powitany został bardzo serdecznie. Na powitanie jego przybyło przez Szwajcarję kilka tysięcy Alzatczyków. Podczas przyjęcia w merostwie wspomniał mer o roli, jaką odegrał Belfort podczas obrony narodowej i rzekł, że te szlachetne i smutne wspomnienia powinny podobać się wnukowi wielkiego Carnota. Belfort musi się powiększać, aby zrobić miejsce gałęziom przemysłu braci Alzatczyków.

Carnot odpowiedział, że głęboko wzruszony wjeżdżał do Belfortu, gdyż niepodobieństwem jest, aby nie być ożywionym uczuciem patrjotycznem wstępując w to miasto.

Przyjechali do Lwowa

28 maja 1890.

HOTEL ZORZA: A. hr. Wodzicki z Kościelca. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. dr. Straszewski z Krakowa. W. Mochnacka z Stanisławowa. Wł. Morawski z Oleszy. W. Barański z Doliny. P. Hubal-Dobrzański z Dobromila. H. Horowitz z Mieczyszczowa. W. Sirko z Jabłonicy. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. Kowacs z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: L. Cieński z Okna. A. Gliński z Dobrowlan. B. Fortuna z Tarnopola. J. Dworzak z Wadowiec. J. Rychlik z Jarosławia. M. Dyczkowski z Kołodziejówki. J. Gładyszowski z Radomyśla.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 Maja godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	301 25	Węg. kolej półn. wschodn.	198.50
Alpiny	104.80	Wiedeńskie losy kom.	147.50
Kredyty węg.	342 50	Akcje tytoń.	118·—
Angiobanki	148 60	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	242.50	Elbetbale	227.50
Ludwiki	195.—	Länderbanki	225.25
Nordbany	271.25	Renta zł. węg.	103 85
Lombardy	131.—	Bankvereiny	116.50
Losy tureckie	35.90	Renta węg. pap.	99.70
Staatsbahny	225.—	Ruble	136 25
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 28 maja 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194	—	196	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	65	107	35
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95	45	96	05
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	100	15	100	85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$%	47	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	55	105	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	75	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	106	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98	10	98	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
5 Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	25	50
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.52		5.62	
Napoleondor	9.32		9.42—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9·75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42—	
„ „ papierowy	1.35		1.37—	
100 marek niemieckich	57.50		58.—	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

3)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Serce mężczyzny zabiło też gwałtownie, gdy, pochylony ku postaci opiekunki swej w niemocy, dłoń jej drobną w silne pochwycił ręce. Spojrzała nań dziwnie błyszczącemi źrenicami i cofnęła się szybko. Błagalny jednak, gorący wzrok chorego rozzbroił ją i odurzył, tak, iż obezwładniona, pozwoliła mu paluszki swe ująć i zatrzymać chwilę, aż ośmielony, nagle pochylił się i długi złożył na nich pocałunek. Bezsilna, nie umiejąca znaleźć woli, potrzebnej do oporu, poddała się dziwnemu uczuciu błogości, przepełniającemu jej duszę.

Vilna Lascelles nie od dziś już wiedziała, że serce jej należy niepodzielnie do tego człowieka, że miłość jego najwyższe zapewniłaby jej szczęście. Kochając go jednak, nie śmiała marzyć o wzajemności, nie przypuszczała, by skromne, obowiązkom miłosierdzia oddane dziewczę, zdołało wywrzeć trwalsze wrażenie na świetnym oficerze, bożyszczu towarzyszy broni i ulubieńcu najpierwszych kółek stolicy.

Przyniesiono go tutaj miesiąc temu zaledwo, ranionego niebezpiecznie, śmiertelnie nawet, jak sądzili na razie doktorowie. Od tej pory był pod ciągłą i nieustającą opieką siostry Vilny, która, nie znając go wcale przedtem, przyuczyła się wszakże oddawna wielbić i szanować imię bohaterskiego pułkownika; Wincenty Castelnau bowiem, jako jeden z najwybitniejszych wojowników w służbie Jej Królewskiej Mości, zjednywał sobie wszędzie poklask, cześć i uznanie.

Że młody, dorodny mężczyzna i piękna kobieta, zmuszeni przez kilka tygodni do ciągłego obcowania z sobą, mogą się żywiej zająć wzajemnie, rzecz to bardzo naturalna; rola jednak chorego, przykutego bezradnie do łóżka, niebezpieczniejszą tu bywa dla pacjenta, niż dla tej, która postać opiekuńczego anioła przyjęła na siebie. Vilna w szpitalu, przepełnionym rannymi, rozrywana ciągle, wzywana błagalnie, z rękoma niemogącemi podołać robocie, nie miała czasu na mrzonki próżniacze, lub snucie pajęczej przędzy marzeń.

Pułkownik, leżąc przez długie godziny bezczynnie, wśród nocy bezsennych często od bolu i gorączki, nie miał milszego zajęcia nad przypominanie każdego jej słowa i spojrzenia, nad śledzenie wysmukłej postaci, przesuwającej się ze słowami współczucia i słodyczy od jednego do drugiego skrwawionego nędzarza, nad wsłuchiwanie się w głos jej świeży, łagodny a tak różny od jęków bolu i łkań rozpaczy, rozlegających się dokoła.

Kobieta w postaci ducha pocieszyciela, w roli kapłanki, niosącej promyk nadziei i ulgę cierpiącym, najniebezpieczniejszą jest dla mężczyzny; czar, jaki ją otacza, niepokonanym się staje.

Vilna zbyt była zajętą, by rozbierać wrażenia swe, by poddawać uczucia pod skalpel badania; zresztą usiłowała nie przywiązywać żadnej wagi do spojrzeń chorego, lub słów, które często przyprowadzały serce do żywego tętna. Była piękną, i pomimo braku próżności, wiedziała o tem; nic też dziwnego — tłómaczyła sobie — iż pułkownik Castelnau, pozbawiony wszelkiego towarzystwa, starał się zatrzymać ją obok siebie. Gdy wróci do garnizonu lub wesołych kółek stolicy, zapomni z pewnością o spotkanej chwilowo siostrze miłosierdzia.

Słowa te wszakże dorywcze, uścisk dłoni, lub gorące spojrzenia, posiadały dla niej dziwny urok i dziwną gorycz zarazem. Nie łudziła się; że chory wielbił swoję dozorczynią i opiekunkę, było to jasnem dla każdego, nie znaczyło jednak bynajmniej, by mężczyzna kochał kobietę. Vilna nie chciała przelotnej wdzięczności i sympatji brać za uczucie życia całego. A jednak, to nie podzięka ranionego żołnierza za ulgę doznaną błyszczała w oczach pułkownika, gdy, pochylony w tej chwili, patrzał w głębinę ciemnych jej źrenic; nie wdzięczność drgała w gorącym pocałunku, jaki Castelnau na ręce jej złożył; przypuszczenia też i obawy młodej kobiety musiały pierzchnąć pod tym nieobliczonym wybuchem uczucia, chory bowiem wyczytał w spojrzeniu jej odpowiedź, której usta nie dałyby mu tak łatwo. Był to błysk niczem niezamąconego szczęścia, wiary i ufności bez granic.

— Vilno, — wyszeptał żołnierz wreszcie, — Vilno, przypuszczam, nie — ja pewny jestem, że i ty mnie kochasz. Najdroższa, pozwól, bym z własnych ust twych słowa te posłyszał, by złudzenie w pewność się zmieniło.

Milczała. Jakieś dziwne zalęknienie całą jej opanowało istotę. Odwróciła główkę tylko, ukazując mu profil, którego czyste, szlachetne zarysy, blade zazwyczaj, szkarłatna teraz pokryła purpura. Nowy pocałunek, na białej dłoni złożony, niemą swą wymową zbudził ją z zadumy.

Długie rzęsy kobiety podniosły się zwolna.

— Tak, — wyznała z prostotą, — kocham cię, choć do tej chwili nie wiedziałam o tem.

W oczach Castelnau niewypowiedziana zabłysła radość.

— A jednak, ukochana, miłość moja nie obcą ci być musiała, — wołał z namiętnym, do szeptu zniżonym wybuchem. — Tak dawno, dawno już, od pierwszego wejrzenia, całą mą opanowałaś istotę. Przyzwyczaiłem się tęskić za uśmiechem twym, chwytać w lot spojrzenie, śledzić ruch każdy. Sala ta ponura drogą mi się stała, gdyż ty w niej byłaś. Mówić ci wszakże o tem, w ostatnich czasach szczególniej, nie śmiałem. Bo i po cóż, — myślałem, gdy śmierć lada chwila zabrać mnie może? Jeżeli przeżyję, jeżeli wyzdrowieję, wtedy odsłonię jej me serce, niech sama zajrzy w jego tajniki, niech pozna, jak do głębi wypełnić je umiała. Postanowienie to dodało mi mocy, pomogło zwyciężyć ból i cierpienie; dziś jednak, pokusa zbyt silną była, nie mogłem jej się oprzeć, musiałem powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Vilno, najdroższa, czy źle uczyniłem?

— Nie, och, nie.

— Życie moje tak zimne i samotne było dotąd, — ciągnął po chwili z chmurą smutku na czole. — Raz już, Vilno, okropną popełniłem pomyłkę; srogo też odpokutować mi ją przyszło.

Przezroczyste źrenice kobiety podniosły się ku niemu; w oczach Castelnau jednak jaśniała szlachetna prostota i szczerość. Miss Lascelles uśmiechnęła się z ufnością.

— Niech ci Bóg nagrodzi głęboką wiarę, z jaką przyjmujesz me słowa, — zawołał gorąco. — W spojrzeniu twem cień nawet powątpiewania nie błysnął.

— Bo i w duszy mej powstać-by on nie mógł, — odparła.

— Myśl więc, iż nie jesteś pierwszą kobietą, przez serce me wybraną, nie sprawia ci przykrości, Vilno?

— Przeszłam już wiek naiwności, w którym dziewczęta wierzą, że pokochany przez nie trzydziestoletni mężczyzna po raz pierwszy z gorętszem zapoznaje się uczuciem.

— Lub że miłość jego szlachetną i głęboką być potrafi?

Oczy jej smutne rzuciły mu wejrzenie, wargi zadrżały lekko. Oddychała szybciej, jakby pod naciskiem silnego wzruszenia; z ust jej wszakże żadne nie wybiegło słowo. Wychudła ręka Castelnaua spoczęła z dziwną tkliwością na kasztanowatych splotach szarytki.

— Ukochana — wyrzekł głosem stłumionym — przebacz mi ten żart okrutny. Mężczyzna trzydziestoletni, promieniem miłości oczarowany, silniej zazwyczaj i goręcej kocha od młodzika. Nie sądź zresztą, bym ci tylko przynosił popioły wystygłego serca. Przeciwnie, podniosłą siłę uczucia dziś poznaję po raz pierwszy, związek mój bowiem z Gertrudą Betmont był oparty głównie na chłopięcym zapale i złudzeniach, które ona w przeciągu lat dwóch potrafiła zniweczyć, zdeptać i zabić.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak